PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

DZIS 6 STRON Wyd. ABC Cena 20 gr

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NOWINY RZESZOWSKIE

Nr 89 (1508) — Rzeszów, czwartek 15 kwietnia 1954 r.

Otwarcie XI Sesji Rady Kultury i Sztuki w Warszawie

WARSZAWA (PAP). W dniu 14 bm. w sali kolumnowej Ministerstwa Kultury i Sztuki rozpoczęły się dwudniowe obrady XI sesji Rady Kultury i Sztuki, poświęcone omówieniu zagadnień twórczości artystycznej i polityki kulturalnej w świetle wytycznych II Zjazdu PZPR.

W obradach — poza członkami Rady — biorą udział liczni wybitni twórcy i pracownicy kultury z całego kraju, przedstawiciele KC PZPR oraz organizacji społecznych.

Obrady zagaił wiceprzewodniczący Rady Kultury i Sztuki Leon Kruczkowski.

Następnie zebrani uczcili chwilą milczenia pamięć członka Rady Kultury i Sztuki, jednego z najwybitniejszych ludzi polskiego teatru, Leona Schillera.

Obszerny referat pt. „Zagadnienie twórczości artystycznej i polityki kulturalnej w świetle wytycznych II Zjazdu PZPR" wygłosił przewodniczący Rady — minister kultury i sztuki Włodzimierz Sokorski.

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja. Obrady trwają.

Kampania przygotowawcza do III Kongresu Zw. Zaw. rozpoczęta

Kierując się uchwałami II Zjazdu PZPR staniemy do dalszej walki o wzrost stopy życiowej ludzi pracy w mieście i na wsi

WARSZAWA (PAP). Rozpoczęła się w zakładach pracy całego kraju szeroka kampania przygotowawcza do III Kongresu Związków Zawodowych, który dokona oceny dotychczasowej działalności ruchu związkowego w Polsce Ludowej oraz kierując się uchwałami II Zjazdu PZPR, ustali zadania związków zawodowych w walce o wzrost stopy życiowej ludzi pracy i dalszy rozwój socjalistycznego budownictwa.

W zakładach pracy rozpoczęły się już przedkongresowe zebrania, w czasie których załogi omawiają sukcesy uzyskane przez swą organizację związkową, a także krytykują popełniane przez nią błędy, wysuwając jednocześnie wnioski zmierzające do ich usunięcia. W wielu zebraniach biorą udział delegaci na III Kongres, wybrani w czasie krajowych zjazdów poszczególnych związków zawodowych.

Wiele zebrań przedkongresowych odbyło się już m. in. w przemyśle hutniczym.

Przy tłumnym udziale załogi, szczegółowo analizowano dotychczasową pracę organizacji związkowej w hucie „Florian". Jak wykazało zebranie, organizacja ta wcieliła w życie wskazania partii i wyciągając wnioski z krytyki wypowiadanej przez członków załogi, zrobiła w ciągu ostatnich miesięcy poważny krok naprzód w walce o poprawę warunków życia i pracy załogi.

Zebrania przedkongresowe przyczyniły się w niektórych zakładach pracy do ujawnienia słabości zakładowych organizacji związkowych i wskazały drogę do usunięcia zaistniałych błędów.

Organizacje partyjne przygotowują się do wyborów władz partyjnych

14 bm. odbyła się w Rzeszowie narada sekretarzy podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych z terenu Rzeszowa.

Na naradzie omówiono przygotowania do obchodu Święta Pracy — 1 Maja oraz zadania w związku z kampanią sprawozdawczo - wyborczą w organizacjach partyjnych. Wytyczne Komitetu Miejskiego PZPR w sprawie omawianych zadań zreferowali tow. Kalembowa i tow. Piątek.

Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz na pokazie w spółdzielni Dankowice

KRAKÓW (PAP). Na jeden z pokazów, który dla agronomów POM z Jawiszowic, Kroczymiecha, Kleczy Dolnej i Okrajnika oraz dla służby rolnej z powiatów — Oświęcim, Wadowice i Żywiec zorganizowano w spółdzielni produkcyjnej Dankowice, pow. Oświęcim, przybył bawiący w woj. krakowskim prezes Rady Ministrów, Józef Cyrankiewicz. Powitany serdecznie przez spółdzielców prezes Rady Ministrów przyglądał się z zainteresowaniem pracom spółdzielców dankowickich przy sadzeniu ziemniaków systemem kwadratowo-gniazdowym. Pod kierunkiem agronomów POM spółdzielcy zasadzili nowym systemem ok. 4 ha ziemniaków.

W czasie przerwy w pracy rozwinęła się w spółdzielczej świetlicy żywa rozmowa uczestników pokazu o zaletach nowego systemu sadzenia ziemniaków. Uczestnicy pokazu obejrzeli również radziecki film instruktażowy o tym systemie.

* * *

Kilka pokazów zorganizowało ostatnio w poszczególnych województwach Ministerstwo PGR. Jeden z pokazów odbył się w Wilanowie pod Warszawą przy udziale przedstawicieli Ministerstwa PGR, kierowników produkcji roślinnej poszczególnych zjednoczeń PGR z całego kraju oraz innych fachowych pracowników PGR.

Jak stwierdzono w czasie pokazu, kwadratowo-gniazdowe sadzenie ziemniaków pozwala na całkowite zmechanizowanie prac pielęgnacyjnych, ponieważ można ziemniaki obredlać mechanicznie wzdłuż i wszerz, co znacznie zmniejsza nakład pracy ręcznej. Bardzo poważne oszczędności uzyskuje się również na zużyciu obornika.

Przodują w realizacji Czynu 1-majowego

W dalszym ciągu z zakładów pracy naszego województwa napływają meldunki o podejmowaniu zobowiązań dla uczczenia święta 1 Maja. Jednocześnie pracownicy niektórych zakładów sygnalizują o stopniu realizacji podjętych postanowień. I tak np. w ZBM ZB-1 w realizacji podjętych postanowień wyróżniają się 3 brygady: ciesielska Pawła Styki, betoniarska Mieczysława Wisza i malarska Franciszka Hockuby.

Pracownicy przodującej brygady malarskiej Franciszka Hockuby swoje zobowiązanie 1-majowe — dotyczące wykonania wszystkich prac malarskich i lakierniczych na budowie 1/100 na 5 dni przed terminem — zrealizowali już w dniu 14 kwietnia. Brygada wykonuje swoje dzienne zadania w 234 proc.

1000 ha odłogów — to 15.000 q zboża mniej

Odłogi. Wielkie niewykorzystane dotąd w pełni rezerwy wzrostu produkcji rolnej. W jednym tylko powiecie naszego województwa — w powiecie lubaczowskim jest ich około tysiąca ha. Tysiąc ha żyznej, urodzajnej ziemi z roku na rok pozostaje nie obsiane. Z tego tysiąca ha można by zebrać rocznie co najmniej 15 tys. kwintali zboża, licząc skromnie po 15 q z ha.

Wiosną tego roku po II Zjeździe Partii, na którym sprawę likwidacji odłogów postawiono jako jedno z naczelnych zadań rolnictwa, rady narodowe w lubaczowskim włożyły sporo wysiłku w zagospodarowanie leżących odłogiem pól. Do likwidacji odłogów wciągnięto PGR-y, spółdzielnie produkcyjne i indywidualnych chłopów. Być może, że na wiosnę trochę pól będzie jeszcze leżeć pustką. Ale jesienią skoncentrowany wysiłek powinien przynieść rezultaty — każdy ha pola w lubaczowskim powinien być obsiany.

W pojedynkę likwidować odłogi nie jest łatwo. Wykorzystując doświadczenia innych terenów, w lubaczowskim rozpoczęto wiosną organizowanie zespołów uprawowych. Warto jednak przyjrzeć się jak je organizowano. Zajrzyjmy np. do jednej z gmin powiatu lubaczowskiego, do gminy Cieszanów. Ze 160 ha odłogów, które wiosną tego roku zostaną zaorane w cieszanowskiej gminie, zespołom uprawowym dostanie się prawie 40 ha. Ale jakie to są te zespoły?

5 ha w Nowym Siole uprawi zespół złożony z pracowników Prezydium MRN w Cieszanowie, 25 ha w Dachnowie zasieje zespół z POM, 2 ha obsieją lnem kierownik świetlicy z Dachnowa i przewodniczący gromadzkiego koła ZMP, 2 ha odłogów zobowiązali się nawet zlikwidować sołtys i zastępca sołtysa (obaj zresztą członkowie spółdzielni produkcyjnej w Dachnowie). Zespołem z prawdziwego zdarzenia jest tylko zespół z Chotyluba, złożony z dwóch chłopów — Andrzeja Chmiela i Stanisława Maciejki, ale wziął on do uprawy zaledwie 1 ha odłogów. Wynika z tego, że Prezydium GRN z Cieszanowa poszło po najmniejszej linii oporu i w pogoni za ilością, nie patrzyło na to, kto zespoły organizuje. A wynikiem tego są zespoły uprawowe, złożone nie z chłopów, lecz z pracowników rad narodowych, spółdzielców, POM-owców itd.

Może chłopi w cieszanowskiej gminie nie biorą udziału w likwidowaniu odłogów?

Biorą.

Wśród tych, którzy wzięli do uprawy niezagospodarowane ziemie są chłopi z Dachnowa, Lublińca Nowego, Niemstowa itd. Co dzień zgłaszają się nowi, wyrażając chęć wzięcia do uprawy leżących odłogiem ziem. Ale ci, którzy biorą odłogi do zagospodarowania, zagospodarowują je indywidualnie, nigdy zaś zespołowo.

Złożyło się na to wiele przyczyn. Organizacje partyjne i Prezydium GRN nie pokazały chłopom perspektyw zespołowego zagospodarowania odłogów, a więc i szerszego wykorzystania maszyn POM, wykorzystania kredytowej pomocy państwa i możliwości wykorzystania nawozów sztucznych oraz otrzymania ziarna siewnego.

Dobrze, że pomyślano zawczasu o odłogach i dobrze, że przekazano je do zagospodarowania. Jedno jeszcze pozostaje do zrobienia — trzeba do już istniejących zespołów wciągnąć większą ilość chłopów indywidualnych i gdzie są jeszcze możliwości, założyć nowe zespoły uprawowe, ale nie takie, jak dotychczasowe. Mogą to zrobić kierownik świetlicy z Dachnowa i przewodniczący gromadzkiego koła ZMP, wciągając do pracy przy zespołowej uprawie odłogów całą młodzież gromady Dachnów. Mogą to zrobić też pracownicy rad narodowych, mieszkający przecież na wsi, organizując swych sąsiadów do zespołowej uprawy niezagospodarowanych pól. Wtedy odłogi szybciej znikną z lubaczowskiego powiatu. Więcej zboża da tamtejsza urodzajna ziemia. Szybciej wzrastać będzie dobrobyt chłopów, którzy będą mogli wyprodukować więcej produktów rolnych i przeznaczyć je dla miasta.

(as)

Członkowie przodującego zespołu ciesielskiego Pawła Styki dla uczczenia święta 1 Maja, postanowili wykonać na 10 dni przed terminem, tj. do 20 kwietnia wszystkie prace ciesielskie na budowie 101. W toku realizacji swego zobowiązania skrócili termin jeszcze o 5 dni. Wykonanie tego zobowiązania zapewnia im codzienne wykonywanie normy w granicach 140 proc.

Brygada betoniarska Mieczysława Wisza wykonuje przeciętnie 188 procent normy. W swoim postanowieniu 1-majowym betoniarze zobowiązali się zabetonować strop na 4 dni przed terminem. Już w dniu 13 kwietnia brygada Wisza nie tylko zrealizowała swe postanowienie, ale nadto przekroczyła je i zamiast 300 zabetonowała 340 m2 stropu.

Siewy trwają

Tylko mobilizacja wszystkich sił usunie niedociągnięcia i zabezpieczy sprawny i terminowy zasiew

Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych — członkowie spółdzielni produkcyjnych, robotnicy PGR i indywidualni chłopi wykorzystują każdą chwilę, aby zasiać każdy kawałek pola. Codziennie napływa coraz więcej meldunków o całkowitym zakończeniu siewu zbóż jarych.

Na cztery dni przed terminem zakończył prace siewne Zespół PGR w Olszanicy (pow. Lesko). Dobrze również przebiega praca w spółdzielni produkcyjnej w Węglówce i w spółdzielni produkcyjnej w Trzcianie. Członkowie tych spółdzielni, doceniając ważność dotrzymania terminów agrotechnicznych, zasiali już cały swój areał przeznaczony pod siew zbóż jarych.

Znajdzie się na niego lekarstwo...

Ob. Barciowa z gromady Boguchwała w pow. rzeszowskim, w tegorocznych pracach wiosennych potrzebowała pomocy sąsiedzkiej. Myślał o tym i sołtys i aktyw gromadzki. Uradzono wspólnie, że pomocy udzieli jej Jan Witek.

Ciekawi jesteście kto to jest Jan Witek? Jan Witek, to chłop jak dąb, przoduje w woźeniu piasku dla spółdzielni „Piaskarz". Zarobki ma nienajgorsze.

Barciowa przyszła więc do Witka z kartką od sołtysa, by umówić się z nim co, gdzie, jak i kiedy. Pokazała mu kartkę. Poskrobał się Witek po głowie i powiada — Nic z tego — choruję.

Witek nie udzielił pomocy sąsiedzkiej Barciowej.

Warto pomyśleć o „lekarstwie" dla ciężko „chorego" Witka. Najlepszym ordynatorem będzie kolegium orzekające Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Rzeszowie.

Chyba mają rację...

Nie było dnia, by do Gminnej Spółdzielni w Raniżowie nie przyjechało bodaj paru chłopów z ziarnem konsumcyjnym, by wymienić go na doborowy materiał siewny. Odjeżdżali z niczym.

Ziarna kwalifikowanego na zasiew nie było. Chłopi mieli słuszne powody do narzekań. Bardzo się tym stanem rzeczy widocznie zmartwił kolbuszowski PZGS, który przysłał wreszcie ziarno do GS w Raniżowie. Kierownictwo PZGS w Kolbuszowej dziwi się teraz, że chłopi nadal narzekają na złą pracę gminnej Spółdzielni. Jak myślicie dlaczego?

60 (słownie sześćdziesiąt) ton ziarna siewnego przyszło do gminnej spółdzielni wtedy, gdy chłopi zasiali już 90 proc. ogólnego areału.

Jednym słowem — musztarda po obiedzie — czyli do „bani" z taką robotą PZGS w Kolbuszowej.

Komunikat specjalny

Halo, halo, nadajemy komunikat specjalny. W spółdzielni produkcyjnej w Węglówce „zaginął" traktorzysta nazwiskiem Józef Guzik.

Kto by wiedział o losie „zaginionego", niech łaskawie da znać do Państwowego Ośrodka Maszynowego w Miejscu Piastowym.

Znaki szczególne: — bumelant, jakich mało.

Na zaginionego traktorzystę czekają z niecierpliwością spółdzielcy, którzy nie potrafią jeździć traktorem. Na opieszałca i bumelanta czeka jeszcze coś innego — zasłużona kara.

Sejmowa komisja obrotu towarowego obradowała nad projektem budżetu na rok 1954

WARSZAWA (PAP). W dniu 14 bm. odbyło się pod przewodnictwem wicemarszałka Sejmu J. Ozgi-Michalskiego posiedzenie sejmowej komisji obrotu towarowego, która obradowała nad projektem budżetu na 1954 r. Sprawozdawca był poseł Tadeusz Jańczyk.

Drugi dzień pobytu delegacji francuskich parlamentarzystów w Krakowie

KRAKÓW (PAP). 14 bm., tj. w drugim dniu pobytu w Krakowie delegacja francuskich parlamentarzystów, działaczy politycznych i społecznych zwiedziła miasto, żywo interesując się jego zabytkami historycznymi i kulturalnymi. M. in. goście francuscy zwiedzili zamek wawelski, katedrę na Wawelu, Sukiennice, Uniwersytet Jagielloński — jeden z najstarszych uniwersytetów w Europie, kościół Mariacki oraz wystawę ołtarza Wita Stwosza.

W godzinach popołudniowych członkowie delegacji francuskiej wyjechali do Kombinatu Metalurgicznego im. Lenina oraz miasta Nowa Huta.

Szczególnie duże wrażenie na zwiedzających wywarło miasto Nowa Huta.

W godzinach wieczornych w salach Hotelu Francuskiego w Krakowie członkowie delegacji spotkali się z przedstawicielami krakowskiego świata nauki, kultury i sztuki. Spotkanie upłynęło w serdecznej atmosferze.

Miliony ludzi w krajach Ameryki Południowej żądają zakazu broni masowej zagłady

NOWY JORK (PAP). Ludność oraz prasa Ameryki południowej żądają zakazu broni masowej zagłady.

Dziennik boliwijski „El Pueblo" wskazując, że Związek Radziecki oficjalnie oświadczył, iż gotów jest przyczynić się do zakazu broni atomowej, stwierdza: Nadszedł czas, aby nasz kraj w imię obrony swego losu i przyszłości swych synów zmobilizował wszystkie siły w celu poparcia walki o zakaz broni atomowej...

Groźba atomowa — wskazuje dziennik brazylijski „Voz Operaria" — jest następstwem imperialistycznej polityki, prowadzonej przez Stany Zjednoczone. Dziennik przypomina, że już 9 lat USA odmawiają zawarcia porozumienia w sprawie zakazu broni atomowej.

Brazylijski Komitet Walki o Pokój w specjalnym orędziu wzywa naród brazylijski do walki o zawarcie porozumienia w sprawie zakazu broni atomowej. „Idea zakazu broni atomowej zawarta w Apelu Sztokholmskim — stwierdza orędzie — zdobyła poparcie prawie całej ludzkości. Idea ta przekształciła się obecnie w żądanie wszystkich narodów. Naród nasz może i powinien domagać się od rządu brazylijskiego, aby poparł postulat zawarcia porozumienia w sprawie zakazu wszystkich rodzajów broni masowej zagłady".

Dziennik chilijski „La Nacion" podkreśla, iż „narody całego świata powinny się domagać ustanowienia kontroli nad energią atomową".

Ambasador Chin Ludowych w ZSRR mianowany wiceministrem spraw zagranicznych

PEKIN (PAP). Jak donosi Agencja Nowych Chin, przewodniczący Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej Mao Tse-tung na wniosek premiera Państwowej Rady Administracyjnej Czou En-laia mianował ambasadora Chińskiej Republiki Ludowej w ZSRR Czang Wen-tiena wiceministrem spraw zagranicznych.

Czang Wen-tien pozostanie nadal na swym dotychczasowym stanowisku ambasadora w ZSRR.

Członek organizacji faszystowskiej NTS zgłosił się do władz NRD

BERLIN (PAP). Ministerstwo Spraw Wewnętrznych NRD ogłosiło komunikat następującej treści:

13 kwietnia br. wieczorem zgłosił się do władz bezpieczeństwa NRD jeden z przywódców faszystowskiej organizacji białogwardyjskiej NTS dr R. Trusznowicz. Organizacja ta działa na rzecz wywiadu amerykańskiego. Trusznowicz oświadczył, że postanowił zerwać ostatecznie z NTS i z wywiadem amerykańskim. Przekazał on władzom NRD szereg dokumentów, które demaskują szpiegowską i dywersyjną działalność tej tajnej organizacji przeciwko krajom obozu demokratycznego. Pragnąc zadokumentować szczerość swych zamiarów Trusznowicz wskazał organom bezpieczeństwa NRD jednego ze znanych mu ważnych agentów organizacji Gehlena, który uprawiał zbrodniczą działalność przeciwko Niemieckiej Republice Demokratycznej. Dr R. Trusznowicz kierował zachodnio - berlińską filią NTS.

Dulles gości w Paryżu

PARYŻ (PAP). Dnia 14 bm. sekretarz stanu USA Dulles odbył kilka rozmów z francuskim ministrem spraw zagranicznych Bidault oraz premierem Laniel em. Prasa donosi, że rozmowy dotyczyły przede wszystkim spraw Azji południowo - wschodniej i konferencji genewskiej. Sekretarz stanu USA omawiał także z rządem francuskim problemy związane z przyspieszeniem ratyfikacji układu o armii europejskiej.

Komentatorzy francuscy zgodnie zwracają uwagę na to, że Dulles przybył do Paryża po uprzednim uzgodnieniu z rządem brytyjskim szeregu spraw dotyczących Azji południowo-wschodniej, a zwłaszcza zagadnień mających żywotne znaczenie dla Francji. Dulles zażądał od Bidault i Laniela przyłączenia się do porozumienia osiągniętego w Londynie między USA i Anglią. Postawił on w ten sposób Francję wobec faktu dokonanego.

W wyniku rozmów ogłoszono komunikat stwierdzający, że Francja „gotowa jest rozpatrzyć możliwość zorganizowania paktu bezpieczeństwa w rejonie Azji południowo-wschodniej i zachodniej strefy Pacyfiku".

Wielki wiec społeczeństwa Austrii w dziewiątą rocznicę wyzwolenia

WIEDEŃ (PAP). Minęła dziewiąta rocznica wyzwolenia przez Armię Radziecką Wiednia i całej Austrii. Wbrew decyzji austriackich kół rządzących społeczeństwo Austrii uczciło tę znamienną datę. W ciągu ostatnich dni w całym kraju odbyły się liczne wiece i zebrania poświęcone dniom wyzwolenia. Na mogiłach żołnierzy radzieckich złożono wieńce. Dnia 13 bm. odbyła się w Wiedniu demonstracja młodzieży oraz wielki wiec ludności pracującej. Młodzież z pochodniami przeszła przez centralne ulice stolicy Austrii. Na transparentach widniały napisy wzywające do walki przeciwko nowemu Anschlussowi o wolną, demokratyczną Austrię.

Poważne straty kolonizatorów francuskich poniesione w walkach o fort Dien Bien Fu

PEKIN (PAP). Wietnamska Agencja Prasowa donosi, że w dniach 10 i 11 kwietnia w toku walk w rejonie Dien Bien Fu wojska ludowe rozbiły doszczętnie trzy kompanie nieprzyjacielskie.

10 kwietnia rano francuskie dowództwo oblężonej twierdzy Dien Bien Fu rzuciło trzy kompanie skoczków spadochronowych i żołnierzy legii cudzoziemskiej do ataku na jedno ze stanowisk wojsk ludowych. Atak był poparty przez czołgi produkcji amerykańskiej. Wojska ludowe odparły pięć ataków nieprzyjaciela, który poniósł znaczne straty w ludziach i sprzęcie.

W dniu 8 kwietnia wojska ludowe zniszczyły 18-tonowy czołg produkcji amerykańskiej, który wraz z piechotą francuską atakował jedno z zajętych przez wojska ludowe wzgórz koło Dien Bien Fu.

Wietnamska Agencja Prasowa podkreśla, że po swej drugiej ofensywie wojska ludowe zajmują cztery wzgórza położone na wschód od rzeki Muongthanh.

* * *

PEKIN (PAP). Agencja Nowych Chin donosi z Wietnamu: Dowództwo naczelne Wietnamskiej Armii Ludowej opublikowało komunikat stwierdzający, że kolonizatorzy francuscy stracili w czasie ostatnich dwóch ofensyw armii ludowej w okolicy Dien Bien Fu 5 tys. żołnierzy i oficerów. Wojska ludowe zestrzeliły lub uszkodziły 50 samolotów nieprzyjacielskich oraz zniszczyły wiele sprzętu wojskowego.

Przywódca lewego skrzydła partii labourzystowskiej Bevan wystąpił z tzw. „gabinetu cieniów"

LONDYN (PAP). Agencja Reutera donosi, że w środę wieczorem podano do wiadomości, iż przywódca lewego skrzydła partii labourzystowskiej Aneurin Bevan wystąpił z t. zw. „gabinetu cieniów". Jest to grupa czołowych członków partii labourzystowskiej, którzy w razie dojścia tej partii do władzy objęliby prawdopodobnie stanowiska ministerialne. Grupa ta zbiera się co pewien czas dla przedyskutowania aktualnych zagadnień politycznych i taktyki partii na terenie parlamentu.

Powodem decyzji Bevana jest — jak podkreśla agencja Reutera — konflikt między nim a oficjalnym kierownictwem partyjnym z Attlee na czele co do głównych zagadnień polityki zagranicznej a przede wszystkim w sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich i spraw Dalekiego Wschodu. Bevan zakomunikował tę decyzję najpierw na posiedzeniu „gabinetu cieniów", a następnie na plenarnym zebraniu 293 labourzystowskich członków parlamentu.

Później Bevan złożył oświadczenie, że nie zgadza się ani ze stanowiskiem oficjalnego kierownictwa partii na rzecz remilitaryzacji Niemiec zachodnich, ani też nie może się pogodzić z tym, że kierownictwo partii akceptuje przyjęcie przez Edena inicjatywy amerykańskiej, która zmierza do dyplomatycznego i militarnego okrążenia Chin Ludowych.

Agencja Reutera podkreśla, że wystąpienie Bevana uważane jest w kołach labourzystowskich za dowód, iż partia podzieliła się na dwa ostro odgraniczone obozy i że rychłe uzgodnienie rozbieżnych poglądów tych obozów wydaje się niemożliwe.

* * *

LONDYN (PAP). Silne wrażenie wywołał tu artykuł Aneurina Bevana, przywódcy lewego skrzydła partii labourzystowskiej, ogłoszony w tygodniku „Tribune". W artykule tym Bevan poddaje ostrej krytyce politykę USA i stwierdza, że Wielka Brytania nie powinna ulegać naciskowi Waszyngtonu.

Tytuł artykułu brzmi: **„Jeżeli p. Dulles będzie nalegał — trzeba powiedzieć Ameryce: idźcie sami".**

W zakończeniu artykułu Bevan pisze:

Nasz sojusz z Ameryką został zawarty w nadziei, że zapobiegnie to wojnie. Nie był on natomiast pomyślany dla przeciwstawiania się komunizmowi jako takiemu. Jeżeli pragnie tego Ameryka — oznacza to wypaczenie jego pierwotnych celów. Powinniśmy to oświadczyć Ameryce jak najwyraźniej, a jeżeli i potem będzie nalegać, powinniśmy jej powiedzieć, że niech w takim razie idzie dalej sama.

Wiadomości sportowe z kraju i z zagranicy

PIĄTE MISTRZOSTWO ROZEANU

LONDYN (PAP). Rumunka Rozeanu zdobyła po raz piąty tytuł mistrzyni świata w tenisie stołowym, zwyciężając w finale Japonkę Tanaka 21:15, 14:21, 21:17, 21:9. W półfinale Rozeanu pokonała Węgierkę Koczian 3:0, a Tanaka wygrała ze swoją rodaczką Esuchi 3:1. Koczian i Esuchi wyeliminowały w ćwierćfinałach Angielki siostry Rowe.

Do finału gry pojedynczej mężczyzn zakwalifikowali się Japończyk Ogimura i Szwed Flinsberg. Ogimura wygrał w półfinale z Andreadisem (CSR) 3:1, a Szwed pokonał Anglika Bergmana 3:1.

Tytuł mistrza świata zdobył Ogimura, który pokonał w finale Flinsberga 21:7, 21:12, 18:21, 21:16. Niespodzianką ćwierćfinałów było łatwe zwycięstwo Bergmanna z Japończykiem Tomita 3:1. Andreadis wyeliminował Rumuna Reitera.

ZNÓW PROWADZI BOTWINNIK

MOSKWA (PAP). W meczu szachowym o mistrzostwo świata między arcymistrzami radzieckimi Botwinnikiem i Smysłowem, obrońca tytułu Botwinnik znowu objął prowadzenie. W odłożonej partii 13 rundy Smysłow po analizie swoich szans poddał się bez wznawiania gry. Stan meczu jest 7:6 dla Botwinnika.

SZTANGIŚCI RADZIECCY W LIBANIE

EGIPT (PAP). Drużyna sztangistów radzieckich, która przebywała w Egipcie udała się do Libanu, gdzie na zaproszenie libańskiej federacji atletycznej rozegra kilka towarzyskich spotkań z czołówką tego kraju.

MOSKWA (PAP). Reprezentacje ZSRR w siatkówce męskiej i żeńskiej wyjechały na kilka spotkań do Bułgarii.

W kolejnym meczu piłkarskim o mistrzostwo ZSRR moskiewskie Dynamo pokonało drużynę Rezerwy Pracy (Leningrad) 1:0.

* * *

BERLIN (PAP). Drużyna Turbine Erfurt zapewniła już sobie tytuł mistrza piłkarskiego NRD, zwyciężając swojego najgroźniejszego rywala Wismut Aue 2:0.

* * *

PRAGA (PAP). W biegu na przełaj na dyst. 8 km, który wchodził w program III Spartakiady Armii Czechosłowackiej, startowało 93 zawodników z Emilem Zatopkiem na czele, który zwyciężył w czasie 24.25,0 min. przed Ullsbergerem — 24.57,2 min. i Koubkiem — 25.07,8 min.

KOSZYKARZE PRAGI ZWYCIĘŻAJĄ W GDAŃSKU

GDAŃSK (PAP). Oczekiwany z wielkim zainteresowaniem mecz reprezentacji Pragi w koszykówce męskiej z gdańską Spójnią zakończył się wysokim zwycięstwem gości 77:49 (36:23).

Czechosłowacy zademonstrowali szereg doskonałych zagrań, a klasą dla siebie był wielokrotny reprezentant CSR Mrazek, który kierował drużyną i zdobył najwięcej punktów — 26. Gospodarze na tle szybkich przeciwników wypadli słabo. Raziła zwłaszcza niedokładność akcji i słaba obrona. Najwięcej punktów dla Spójni zdobyli Appehneimer — 11 i Lelonkiewicz — 10.

Z ostatniej chwili

Posiedzenie komisji rozbrojeniowej

NOWY JORK (PAP). Dnia 14 bm. w godzinach wieczornych rozpoczęło się posiedzenie komisji rozbrojeniowej ONZ. Omawiano projekt propozycji brytyjskiej, przewidującej utworzenie podkomisji z udziałem ZSRR, USA, Francji, Wielkiej Brytanii, Kanady.

Delegat radziecki A. Wyszyński zaproponował, by w skład podkomisji — oprócz wymienionych wyżej pięciu państw — weszły Chiny Ludowe, Indie i Czechosłowacja.

Ze świata

MOSKWA. Agencja TASS donosi z Kairu:

Jak podaje dziennik egipski „Al Gumhuria", wicepremier Egiptu Naser w oświadczeniu złożonym dla prasy potępił pakistańsko-turecki układ wojskowy. Naser stwierdził, że Egipt nie przystąpi do układu pakistańsko-tureckiego, ponieważ udział w tym układzie „nie leży w interesie Egiptu".

* * *

OSLO. Prasa donosi, że w Norwegii trwa strajk pracowników Skandynawskiego Towarzystwa Lotniczego SAS. Wskutek strajku przerwana została całkowicie komunikacja na liniach lotniczych obsługiwanych przez samoloty tego towarzystwa.

* * *

MOSKWA. Agencja TASS donosi z Bangkoku:

Syjamski dziennik „Liberty" ogłosił oświadczenie ministra spraw zagranicznych Syjamu Naradhipa, w którym minister podkreśla, że „Wietnamska Armia Ludowa nie zagraża bezpieczeństwu Syjamu".

Minister Naradhip złożył swe oświadczenie w związku z deklaracją sekretarza stanu USA Dullesa, który stwierdził, że wojna w Indochinach rzekomo stanowi „poważne niebezpieczeństwo" nie tylko dla Wietnamu, Laosu i Kambodży, lecz również dla Syjamu i Malajów.

* * *

PEKIN. Agencja Nowych Chin donosi:

Stany Zjednoczone zorganizowały 12 bm. wspólne z kuomintangowcami manewry wojskowe w Cieśninie Taiwańskiej. W manewrach tych uczestniczyły amerykańskie i kuomintangowskie okręty wojenne oraz tysiące żołnierzy czangkaiszekowskiej piechoty morskiej.

* * *

NOWY JORK. Prasa amerykańska doniosła, że komisja do spraw energii atomowej zawiesiła w czynnościach prowadzonych z jej polecenia czołowego specjalistę amerykańskiego w dziedzinie atomowej, znanego fizyka Roberta Oppenheimera, który uznany został za „politycznie niepewnego". W sprawie Oppenheimera toczy się śledztwo.

* * *

BERLIN. Prasa demokratyczna donosi z powołaniem się na oficjalne dane władz bońskich, że w końcu marca br. armia bezrobotnych w Niemczech zachodnich i w Berlinie zachodnim wynosiła około 2.700 tys. osób.

* * *

PARYŻ. Jak donosi z Tokio agencja France Presse, 12 bm. północno-wschodnią część wyspy Honszu nawiedził gwałtowny huragan, wskutek którego zginęło 33 rybaków. Trzy statki rybackie zatonęły.

(PAP).

Proces bandy szpiegowskiej w Tiranie

TIRANA (PAP). Dnia 12 bm na procesie bandy szpiegowsko-dywersyjnej prokurator Siri Carcani wygłosił mowę oskarżycielską.

Wymierzony przeciwko Albańskiej Republice Ludowej zbrodniczy plan wywiadu amerykańskiego — oświadczył prokurator — plan, który mieli wykonać nasłani zdrajcy Szehu, Branica, Matiani i inni, przewidywał zorganizowanie powstania zbrojnego mającego na celu obalenie władzy ludowej. W toku procesu dowiedziono, że wywiad amerykański wykorzystuje zdrajców ojczyzny, b. króla albańskiego Zogu, który zajmuje się werbunkiem szpiegów i dywersantów.

Prokurator zażądał kary śmierci dla siedmiu oskarżonych, a dla jednego — kary 10 lat więzienia.

Układ między Anglią a „europejską wspólnotą obronną"

PARYŻ (PAP). Agencja France Presse donosi, że dnia 13 bm w godzinach rannych Herve Alphand podpisał w imieniu ministra Bidault konwencję określającą stosunki między Wielką Brytanią a „europejską wspólnotą obronną". Herve Alphand jest przewodniczącym tymczasowego komitetu „europejskiej wspólnoty obronnej".

Napięte stosunki w łonie rządu francuskiego

PARYŻ (PAP). We francuskich kołach rządowych trwa ostry konflikt między zwolennikami a przeciwnikami układu o „armii europejskiej". Od poniedziałku panuje w Paryżu atmosfera kryzysu politycznego. Falę protestów wywołała taktyka zaskoczenia, do jakiej uciekł się minister spraw zagranicznych Bidault. Potwierdza się mianowicie wiadomość, że Bidault od kilkunastu dni miał w ręku tekst tzw. „gwarancji" brytyjskich, lecz utrzymywał je w tajemnicy. O treści tych „gwarancji" poinformowanych było podobno tylko kilku najbliższych współpracowników ministra, znanych ze swego szczególnie przychylnego stosunku do „europejskiej wspólnoty obronnej". Dopiero z chwilą, gdy parlament rozjechał się na wakacje, ministrowie otrzymali zawiadomienie o zwołaniu na poniedziałek nadzwyczajnego posiedzenia Rady Ministrów. Zakomunikowano im przy tym ogólnikowo, że na porządku dziennym znajduje się sprawa „sytuacji międzynarodowej". Ogólnie przypuszczano, że obrady poświęcone będą sprawie Indochin w związku z przyjazdem Dullesa do Paryża. Tymczasem przybywając na posiedzenie, na zaproszenie premiera Laniela, ministrowie znaleźli na stole zamknięte koperty, w których mieścił się tekst osławionych „gwarancji".

„Gwarancje" te przybrały formę porozumienia o współpracy Anglii z przyszłą „europejską wspólnotą obronną". Ze szczegółów ogłoszonych przez agencje prasowe wynika, że „porozumienie" to stanowi nową kolejną próbę przyspieszenia ratyfikacji układu o „europejskiej wspólnocie obronnej" przez parlament francuski. Wielka Brytania nie przyjmuje żadnych istotnych zobowiązań, które można byłoby porównać ze zobowiązaniami, nakładanymi przez wspomniany układ na Francję. Obiecuje ona, że pozostawi swe wojska na kontynencie „do czasu póki trwać będzie obecna niepewna sytuacja" i skieruje obserwatorów do kierowniczego organu „europejskiej wspólnoty obronnej".

Jak już donosiliśmy, „gwarancje" brytyjskie uznane zostały za absolutnie niewystarczające przez ministrów gaullistowskich, a także wywołały protest ministrów radykalnych. Mimo to Ministerstwo Spraw Zagranicznych, pomijając całkowicie parlament i nie mając zgody całego rządu, zakomunikowało o podpisaniu wspomnianego porozumienia z Wielką Brytanią.

Premier Laniel, usiłując załagodzić wzburzenie, pospiesznie złożył deklarację przyrzekającą, że porozumienie z Wielką Brytanią zostanie przedstawione parlamentowi i że przed otwarciem właściwej debaty nad sprawą ratyfikacji układu przeprowadzona zostanie jeszcze dyskusja nad kwestią wykonania t. zw. „warunków wstępnych" ratyfikacji.

Nie przyczyniło się to jednak bynajmniej do uspokojenia nastrojów. Koła polityczne stwierdzają, że konflikt jest daleki od zażegnania i że na mającym się odbyć we czwartek nowym posiedzeniu Rady Ministrów spór wybuchnie prawdopodobnie na nowo, grożąc trudnymi do przewidzenia konsekwencjami.

Praca komisji osiedleńczych
to nie tylko sprawozdanie i ewidencja

Województwo rzeszowskie ma poważne zadania do spełnienia w akcji osadniczej. Osadnictwo wewnątrz jak i na zewnątrz województwa nie przebiegało w minionym kwartale pomyślnie. Nie zrealizowany został kwartalny plan państwowy ani wojewódzki. Wyniki jakie uzyskano od początku roku, są niezadowalające. Na przewidziane planem 262 rodziny osiedliło się 120 rodzin czyli 46 proc. Oprócz powiatu niskiego, skąd zamiast 30 rodzin przesiedliło się 75, żaden z pozostałych powiatów nie wykonał planu tak werbunku jak i osadnictwa. Dlaczego nie osiągnęliśmy zamierzonych rezultatów?

Nie wszędzie w przewidzianym terminie powołane zostały powiatowe komisje osiedleńcze. Często skład osobowy istniejących komisji ulegał zmianie. Jedni odchodzili, drudzy przychodzili. Nikt imiennie nie odpowiadał za pracę komisji. Już te fakty wskazują na przyczyny słabej pracy komisji osiedleńczych.

Praca wszystkich komisji ograniczała się jedynie do sprawozdawczości, ewidencji itp., która była daleka od dokładnego przedstawienia istniejącego stanu rzeczy. Komisje osiedleńcze pracy swej nie oparły o konkretne plany, a sam udział w pracach komisji przez większość członków został potraktowany jako dodatkowe zajęcie a nie jako jeden z głównych obowiązków.

Prezydia nie włączyły całego aparatu do pracy nad osadnictwem. Dalsze błędy tkwiły w nienależytym przygotowaniu sił technicznych — transportu — zarówno dla zgłaszających się werbowników jak też dla wyjeżdżających zwiadowców.

Prezydia PRN nie troszczyły się o rozładowanie przeludnienia na ich terenach, nie dbały o to, by chłopi z przeludnionych gromad wyjeżdżali do innych rejonów. Działalność ich ograniczała się tylko do zwoływania sesji i wysyłania pisemnych zawiadomień.

— Słowem dość duża odległość dzieliła pracowników PRN siedzących przy swych biurkach, od chłopów chcących wyjeżdżać.

I właśnie ten brak codziennego stałego kontaktu z rodzinami zainteresowanymi osadnictwem, stał się poważnym hamulcem akcji osiedleńczej. Nie każdemu chętnemu udzielono pomocy w takim rozmiarze, jak mu się należało. Jaskrawo wystąpiły zaniedbania w pracy wyjaśniającej z grupami zwiadowców, które powróciły do domów po zwiedzeniu terenów osadniczych. Nikt się nimi nie interesował. Skutkiem tego tylko znikoma część zwiadowców przesiedliła się na nowe gospodarstwa. Z 2731 uczestników grup zwiadowczych, 70 proc. zarezerwowało sobie gospodarstwa, z tego zaledwie jedna trzecia przejęła upatrzone przez siebie gospodarstwa. Reszta nadal pozostaje na dawnym miejscu. To są skutki pozostawienia ich samym sobie.

Braki te poważnie zaciążyły na pracy powiatowych komisji osiedleńczych w Brzozowie, Kolbuszowej, Łańcucie, Mielcu, Tarnobrzegu, które do dzisiejszego dnia nie wiedzą nic o postanowieniach grup zwiadowczych, które wyjechały z ich terenów i nie wiedzą gdzie i jakie zarezerwowane są gospodarstwa. Niedopatrzenie to wykorzystał dla rozbijackiej roboty wróg, bałamucąc chłopów mniej świadomych. Przykładem może być gmina Czarna (pow. Dębica), gdzie wróg rozpowszechnił plotkę, że wyjeżdżający na zwiady będą musieli sami pokrywać koszty powrotnej podróży... więc chłopi nie przyznają się do uczestnictwa w grupach zwiadowczych.

Nic więc dziwnego, że na 394 osoby zwiadowców z powiatu dębickiego przesiedliło się jedynie 84 rodziny, w powiecie krośnieńskim stosunek zwiadowców do osadników równa się 1:11.

Powiatami wymagającymi zasiedlenia są u nas głównie Lesko, Sanok, Ustrzyki, Gorlice. Ubiegły kwartał wykazał, że właśnie te powiaty słabo zaludnione, po macoszemu podeszły do zadań osadnictwa — spraw najbardziej żywotnych dla ich terenów. Chodzi tu zwłaszcza o przygotowanie wolnych gospodarstw oraz o opiekę nad przybywającymi grupami zwiadowców. Także i pod tym względem istnieje setki braków.

Zaplanowana ilość zagród nie została przygotowana (na przykład Gorlice). Są wypadki że osadnik nie wie gdzie leży grunt przydzielony do jego zagrody. W pow. leskim, teraz wyremontowane gospodarstwa wymieniano dawniejszym osadnikom, nowym zostawiano gospodarstwa przez poprzednich użytkowników zniszczone.

W pow. ustrzyckim grupom zwiadowców przydzielono złych przewodników, którzy „wodzili" grupę po terenach, gdzie nie było ani jednego budynku, zagrody itp. Powodowało to zbędną stratę czasu, osłabiało chęć przesiedlenia się i powodowało niepotrzebne wydatki.

Dyrekcje Zjedn. PGR nie orientują się, ile poszczególne gospodarstwa PGR mają przygotowanych pomieszczeń dla osadników chcących pracować w PGR, kiedy i ile będzie jeszcze gotowych itd.

Osobne słowa nagany należą się BPP, które plany remontów zagród przeznaczonych na osiedlenie nie wykonały. Często też remonty te wykonywane były niedbale jak to miało miejsce w pow. gorlickim.

* * *

Przedstawiony powyżej dotychczasowy przebieg akcji osadniczej nie może być nadal tolerowany. Bezduszne i formalistyczne podejście do tak ważnej sprawy trzeba bez reszty wyeliminować z pracy komisji osiedleńczych i prezydiów rad narodowych wszystkich szczebli.

Należycie rozwinięta praca wyjaśniająca przyspieszy wykonanie zadań. Państwo zapewniło osadnikom wszechstronną pomoc. Jaką? O tym musi dowiedzieć się każdy osadnik. Dlatego z całą surowością należy demaskować i karać tych, którzy szerząc plotki, utrudniają akcję osiedleńczą.

Radykalnej zmiany wymaga dotychczasowa praca z grupami zwiadowców. Szerzej należy też rozwinąć współpracę z werbownikami, dbać o ich dobór — wtedy sprawa osiedlenia ruszy z miejsca.

M. Krempa

Korespondenci ze wsi o wsi
Bezduszność czy szkodnictwo

Pojechał przed osiedleniem Mieczysław Trojanowski z Kolbuszowej do Regiełowa w powiecie gorlickim na zwiady. Zobaczył wolne gospodarstwa, spodobała mu się ziemia i praca w spółdzielni produkcyjnej, podpisał więc deklarację do spółdzielni i rozpoczął starania o przeniesienie go wraz z rodziną do Regiełowa. Prezydium PRN w Kolbuszowej, nie można powiedzieć, by sprawę załatwiło od ręki. Pożyczki na zagospodarowanie Trojanowskiemu udzieliło i na tym skończyła się troska o przesiedlenie osadnika. Nie zapewniło mu, choć uchwała o osadnictwie wyraźnie o tym powiada, środków transportu z Kolbuszowej do Regiełowa.

I Trojanowski czekał. W oborze u sąsiada stała zakupiona przez niego za kredyty krowa, której nie miał czym żywić. W piwnicy zmarnowało się stadko złożone z 19 kur. Cały dobytek przeznaczony na przyszłe gospodarstwo ulegał powolnemu niszczeniu z braku pomieszczenia.

Myślicie, że Prezydium PRN ten stan coś wzruszał. Nic a nic. Odsyłało tylko z dnia na dzień Trojanowskiego z zapewnieniem, że coś się może zrobi. Ale jak widać z powyższego nic się nie zrobiło, by zapewnić osadnikowi możliwości przesiedlenia się. Jeżeli tę praktykę stosuje i w innych wypadkach to niewiele osób z powiatu kolbuszowskiego wyjedzie na nowe gospodarstwa.

Warto by zapytać co takiego siedzi w Prezydium PRN w Kolbuszowej — bezduszność czy szkodnictwo? W każdym bądź razie przydałoby się obie te wady wyplenić.

Jan Wasiak

Z łaski krakowskiej dyrekcji PKP —
stacja w Jaśle jest kolejowym kopciuszkiem

Niejednego pasażera, przejeżdżającego pociągiem przez najruchliwszą na Podkarpaciu stację Jasło, uderza między innymi to, że na stacji tej brak jest zegara, brak tablicy z rozkładem jazdy pociągów pasażerskich, że brak jest głośników, przez które informowano by licznych pasażerów o przyjeździe i odjeździe pociągów.

Gdyby zaś taki przejezdny trafił na czas rozbiórki spalonego budynku stacyjnego, zastanowiłoby go żółwie tempo tej rozbiórki. Gdyby natomiast bliżej zechciał wglądnąć w szczegóły mógłby stwierdzić, że do chwili obecnej nie ma właściwie opracowanych planów rozbudowy węzła jasielskiego, że np. cegłę z rozbiórki dawnej stacji wywozi się wagonami z Jasła — a przecież miasto to jest w odbudowie — że do tego czasu w biurze zawiadowcy stacji nie ma zegara, maszyny do pisania i do liczenia, że wszelkie akta pisze się jak „za króla Ćwieczka" — ręcznie, że wreszcie ponad 70 proc. pracowników jasielskiego węzła PKP dojeżdża do pracy nieraz z odległości ponad 50 km.

Nic więc dziwnego, że zarówno pracownicy tego węzła jak i pasażerowie wysuwają wiele słusznych pretensji pod adresem krakowskiej dyrekcji PKP oraz Oddziału Eksploatacyjnego w Nowym Sączu.

Przejdźmy zatem do faktów. Dla przykładu przyglądnijmy się jak podchodzi krakowska dyrekcja do sprawy koniecznego dla stacji radiowęzła. Warto zaznaczyć, że jeszcze w roku ubiegłym ustalono, że jasielska stacja otrzyma urządzenie głośnikowe. Wyznaczono nawet miejsca gdzie mieścić się miała aparatura. Na tym jednak wszystko się skończyło, bo jak wyjaśnia dyrekcja — w odpowiedzi na naszą notatkę — „ze względu na konieczność wykonania innych ważniejszych i pilniejszych robót instalacja urządzeń megafonowych w stacji Jasło została przełożona na rok 1955".

Być może, że istotnie jest wiele ważniejszych robót, ciekawe jest jednak dlaczego Dyrekcja PKP w Krakowie nie dostrzega jasielskiej stacji wśród tych „innych ważniejszych" robót?

Czy nie dostrzega i tego np., że w Jaśle wyładunku towarów dokonuje się na peronie pasażerskim? Czy dyrekcja nie dostrzega (być może, że odległość do Krakowa jest w tym względzie przeszkodą nie do pokonania), że w porównaniu z okresem przedwojennym ruch towarowy na stacji Jasło wzrósł czterokrotnie, a ruch pasażerski pięciokrotnie? Czy dyrekcja nie dostrzega, że owa „prowincjonalna" stacja Jasło urosła do stacji I-szej klasy, którą czas najwyższy inaczej traktować?

Widocznie kierownictwo krakowskiej dyrekcji zapomina, że w chwili obecnej stacja Jasło jest najruchliwszą stacją na całym Podkarpaciu, że ze względu na kluczowy przemysł jaki obsługuje, tzn. naftę, musi mieć odpowiednie warunki, by móc podołać narastającym wciąż zadaniom. A tymczasem po 10 latach Polski Ludowej na stacji kolejowej w Jaśle sterczą jeszcze resztki spalonych budynków stacyjnych, a biura projektów nie ukończyły jeszcze „krakowskich targów" odnośnie rozbudowy dworca kolejowego w Jaśle. W wyniku takiego załatwienia sprawy zawiadowca stacji w Jaśle nie ma nawet połączenia telefonicznego z siecią miejską, a o wspomnianą wyżej maszynę do pisania walczy już od kilku lat.

Załoga węzła jasielskiego **wykonuje z honorem narastające, olbrzymie zadania w gorszych niż przed wojną warunkach. Ale robi to często z pominięciem przepisów bezpieczeństwa ruchu, ponieważ potrzeby gospodarcze terenu zmuszają do omijania przepisów.** Oczywiście odpowiedzialność za ewentualne awarie spadnie w pierwszym rzędzie na biurokratów w DOKP Kraków.

Niestety, władze kolejowe pielęgnują u siebie biurokrację i konserwują wiele przestarzałych poglądów na temat „nos dla tabakiery czy tabakiera dla nosa"? Czym bowiem można wytłumaczyć fakt, że w okresie zbliżania organów władzy terenowej do ludności, w chwili ustalania nowych władz gromadzkich, jedynie władze kolejowe trwają kurczowo przy starym podziale na dyrekcje obejmujące nieraz kilka województw. Wynikiem tego właśnie są poważne zaniedbania i brak zrozumienia dla bardziej odległych z etykietą „prowincja" stacji jak np. Jasło.

Czy nie jest bowiem najwyższym przejawem biurokracji fakt, że np. chory kolejarz z Jasła musi jechać do badania lekarskiego lub prześwietlenia do Sącza czy Rzeszowa, a w przypadku gdy trzeba robić tzw. elektrokardiograf aż do Krakowa, chociaż na miejscu w Jaśle są odpowiedni lekarze, a szpital wyposażony w wymaganą do takich badań aparaturę.

Przez zaniedbania inwestycyjne w węźle jasielskim stacja ta stała się jednym z „wąskich gardeł" dla przemysłu naftowego, który w dużej mierze zależny jest od przepustowości Jasła. Zaniedbania węzła jasielskiego ujemnie wpływają także na transport bazy paliwowo-energetycznej, tj. produktów naftowych, od których przecież zależny jest rozwój naszego rolnictwa.

Niech więc powyższe uwagi pobudzą władze kolejowe od DOKP w Krakowie do Ministerstwa Komunikacji włącznie do przeanalizowania znaczenia i ważności węzła jasielskiego i wyciągnięcia odpowiednich wniosków. Nakazują to zresztą uchwały II Zjazdu Partii mówiące o tym, że komunikacja, a więc między innymi i najważniejszy na Podkarpaciu węzeł jasielski ma szczególne zadania.

Stanisław Witowski.

Co to jest problem zbożowy? (I)

Gdy szewc chodził bez butów...

Co dnia — wyjeżdżając na wieś, przebywając w fabryce, przyjmując interesantów — działacze partyjni i gospodarczy w powiecie czy województwie natykają się na dziesiątki różnych problemów, spraw, zagadnień. Drobnych i wielkich, ogólnopaństwowych. Z teorii, z kilkuletniej praktyki wiedzą: by prawidłowo rozwiązać wszystkie te sprawy, by nie zagubić perspektywy trzeba wiedzieć, która sprawa ma centralne znaczenie, która jest tzw. głównym ogniwem decydującym o wszystkim.

Dla przykładu: gdy wskazania Kongresu Zjednoczeniowego o uprzemysłowieniu Polski poczęliśmy przemieniać w praktykę dnia codziennego, każdy z nas wiedział: decydujące znaczenie dla rozwiązania całości spraw związanych z uprzemysłowieniem ma budowa przemysłu ciężkiego. To był i jest klucz do siły gospodarczej kraju, do zapewnienia jego obronności i niezawisłości.

Gdy więc obecnie partia postawiła jako cel najważniejszy przyspieszenie wzrostu poziomu życia ludzi pracy w miastach i wsiach, gdy wskazała, że dla spełnienia tego celu trzeba przede wszystkim dokonać wielkiego wysiłku w rolnictwie, znów staje sprawa: co jest tym głównym ogniwem?

Odpowiedź na to znajdujemy w referacie towarzysza Bieruta, wygłoszonym na II Zjeździe PZPR.

„...Pierwszym więc zadaniem, które Zjazd musi postawić przed partią, przed chłopami pracującymi i przed całym krajem jest jak najszybsze rozwiązanie problemu zbożowego".

Bez rozwiązania tego problemu, łącznie z rozwiązaniem problemu bazy paszowej, nie ma i być nie może mowy o należytym rozwoju rolnictwa i całej gospodarki narodowej, nie może być mowy o podniesieniu stopy życiowej mas pracujących.

To jest właśnie to główne ogniwo, to jest ten problem, który wysuwa się na czoło, wśród wielu, wielu innych.

Co to jest ten problem zbożowy w naszych konkretnych polskich warunkach?

Można odpowiedzieć: jest to osiągnięcie w roku 1955 około 12 milionów ton zboża. Jest to rozwiązanie na tym konkretnym, dwuletnim etapie, kłopotów z należytym zaopatrzeniem wszystkich ludzi pracy w chleb i artykuły mączne, jest to rozwiązanie kłopotów z paszą dla hodowli zwierzęcej, która ma przecież bardzo szybko wzrastać. Jest to na koniec — ograniczenie lub wyeliminowanie importu oraz zwiększenie koniecznych rezerw państwowych potrzebnych na wypadek klęsk żywiołowych, nieurodzajów czy innych okoliczności.

Tak wygląda w grubym, — rzecz jasna — zarysie ów zbożowy problem.

POLSKA — KRAJ ZBOŻEM SŁYNĄCY

Ale tu właśnie rozlegają się głosy niejednego z obywateli:

— Jak to jest? Polska była zawsze znana jako kraj produkujący dużo zboża, jako kraj eksportujący je za granicę. Skąd więc nagle dziś ten problem?

A wszelkie plugawce z „Głosów Ameryki", „Freies Europa" i „Bibisi" rozdarły się na całe gardło.

Że to, rozumiecie — nie potrafimy gospodarować, że oni to — proszę dobrodziejów — nie tak by zrobili (nawet wiemy jak: po prostu oddaliby ziemię obszarnikom), że przed wojną to był dopiero raj, że przed wojną było tyle zboża, że wywożono je za granicę, a my musimy sprowadzać... I tak dalej. A im dalej, tym plugawiej, tym bardziej wbrew faktom, wbrew zdrowemu rozsądkowi...

Rzeczywiście — przez dwadzieścia lat burżuazyjnych rządów — w Polsce problemu zbożowego nie było. W każdym razie takiego o jakim dziś mówimy i myślimy.

Był inny „problem zbożowy": co zrobić z żytem i pszenicą, których podobno było w kraju za dużo.

Wróćmy więc myślą do tamtych czasów, wróćmy do oficjalnych dokumentów i wypowiedzi. Znajdziemy niejedną ciekawą historię.

Oto „Mały Rocznik Statystyczny" z roku 1938. Znajdujemy tam taką pozycję: „wywóz zboża z Polski". W roku gospodarczym 1928/9 wynosił on 283 tysiące ton, w 1934/5 — 958 ton, w 1936/7 — 630 tys. ton.

Dużo, rzeczywiście diablo dużo poszło polskiego zboża na obce rynki. Ale widać jeszcze za mało, jeśli na rynku krajowym było go pełno, jeśli nie miał go kto kupować, jeśli minister rolnictwa (osoba bądź co bądź urzędowa i miarodajna) pan Janta-Połczyński radził... by zboże palić lub zatapiać. Była to — według jego przemówienia wygłoszonego w Sejmie w październiku 1931 roku — najradykalniejsza metoda odciążenia rynku rolniczego.

Za dużo produkujemy zboża — taka była znana śpiewka rządzicieli Polska w tamtych czasach.

Za dużo?

Oto zabiera głos w 1928 roku dr Stefan Schmidt, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, jeden ze znawców spraw rolnictwa. W swej pracy „Stan i kierunki rozwoju rolnictwa w Polsce" powiada:

„...eksport wzrasta kosztem kurczenia się konsumcji wewnętrznej".

Mówił to, jakby nie było, jeden z tych, którzy chcieli „naprawiać" ustrój kapitalistyczny. A mimo to musiał stwierdzić gorzką prawdę, która po pro-

(Ciąg dalszy na str. 4)

Masówka pod ziemią

W odpowiedzi na apel górników kopalni „Dymitrow" załoga oddziału II na ścianie „Wschód" w kopalni „Rokitnica" zobowiązała się, dla uczczenia święta 1 Maja, podwyższyć wykonanie normy o 10 proc.

Należy podkreślić, że mimo trudnych warunków geologicznych, górnicy wykonują na ścianie „Wschód" 125 proc. normy.

Na zdjęciu: Fragment masówki, w czasie której podjęto zobowiązanie.

Fot. CAF

Współzawodnictwo w przemyśle naftowym to nie tylko sprawa związku zawodowego

Oceniając rozwój współzawodnictwa w Krośnieńskim Kopalnictwie Naftowym na przestrzeni roku 1953 i początku 1954, trzeba podkreślić jego masowy charakter i ciągły rozwój. Jeżeli np. w 1953 roku średni procent współzawodniczących wynosił w I półroczu w stosunku do ogółu zatrudnionych 87 proc., to w II półroczu wzrósł do 91,4 proc., a w okresie przedzjazdowym we współzawodnictwie brało udział 97 proc. ogółu zatrudnionych.

Zobowiązania są podejmowane w grupach związkowych poszczególnych załóg: np. w pierwszych dniach miesiąca załoga kieratu postanawia wykonać miesięczny plan produkcji z nadwyżką i wzywa następny kierat do współzawodnictwa.

Aktyw kopalni na podstawie zobowiązań załóg podejmuje zobowiązanie całej kopalni i wzywa następną kopalnię do współzawodnictwa. Zespoły kopalń współzawodniczą między sobą. Coraz śmielej kopalnie i zespoły podejmują zobowiązania długofalowe odnośnie wykonania z nadwyżką planów kwartalnych i przedterminowego wykonania planu rocznego. Np. w wyniku współzawodnictwa długofalowego załoga kopalni, gdzie kierownikiem jest ob. Mieczysław Janocha, zobowiązała się wykonać roczny plan produkcji ropy w dniu 10. 12. 1953 r. Zobowiązanie zostało wykonane na jeden dzień przed terminem. Załoga uzyskała do końca roku ponadplanową produkcję wartości 120.934 zł. Załogi III Zespołu kopalń zobowiązały się wykonać roczny plan produkcji na 6 dni przed terminem — zobowiązanie zostało wykonane w 100 proc. Wydobycie ponadplanowej ilości ropy wyniosło do końca roku 140.000 kg.

W wyniku współzawodnictwa o sztandar przechodni dla najlepszej kopalni — ufundowany przez Komitet Powiatowy PZPR — sztandar zdobyła załoga kopalni III Zespołu, gdzie kierownikiem był ob. Stanisław Zajdel. W II półroczu sztandar zdobyła załoga kopalni I Zespołu, gdzie kierownikiem jest ob. Jan Klatka. Sztandar przechodni ufundowany przez dyrekcję KKN dla najlepszego zespołu w I półroczu zdobyły załogi II Zespołu — w II półroczu sztandar przeszedł w ręce załóg IV Zespołu.

Dzięki uzyskaniu najlepszych wyników we współzawodnictwie w III kwartale ub. r. sztandar przechodni ufundowany przez Zarząd Okręgu Związku Zawodowego Górników w Krośnie zdobyło KKN.

Godnym naśladowania było współzawodnictwo zainicjowane przez Klub Techniki i Racjonalizacji przy IV Zespole kopalń pod przewodnictwem ob. Edmunda Odzińskiego. Klub ten zobowiązał się zgłosić w roku 1953 — 30 wniosków racjonalizatorskich do Komisji Usprawnień przy dyrekcji KKN, przy czym wezwał pozostałe kluby przy zespołach kopalń do współzawodnictwa. Zastosowane w produkcji usprawnienia przyniosły Krośnieńskiemu Kopalnictwu Naftowemu oszczędności na sumę 957.268 zł. Dzięki współzawodnictwu na tym odcinku Krośnieńskie Kopalnictwo Naftowe zdobyło sobie przodujące miejsce w Centralnym Zarządzie Przemysłu Naftowego.

W roku 1953 wyrosło w KKN 20 nowych przodowników odznaczonych odznaką Przodownika Pracy, jak: Józef Nowak, destylator gazoliniarni ob. Władysław Ryglewicz, mechanik silnikowy Leon Boruta, manipulant ropny ob. Stanisław Kędra, operator obróbki ob. Michał Kielar, zapinacz ob. Stanisław Borkowski i inni.

Reasumując wyniki współzawodnictwa w naszym kopalnictwie, nie możemy jednak pominąć milczeniem szeregu braków, wynikających z niedociągnięć natury organizacyjnej bądź też z niedostatecznej pracy niektórych dołowych ogniw związkowych i aparatu administracyjnego kopalni czy zespołu.

I tak w listopadzie ubiegłego roku załogi kopalni Winnica zobowiązały się do wykonania planu miesięcznego w 100,3 proc. a wykonały plan w 88,4 proc. W miesiącu październiku załoga kieratu „Flora" zobowiązała się wykonać plan w 101 proc. — plan wykonała w 91,8 proc. Podobnych faktów można by przytoczyć o wiele więcej.

Gdzie tkwi przyczyna niewykonywania podjętych zobowiązań?

Często bywa tak, że o zobowiązaniu decydują czynniki administracyjne zespołu, a nie załogi. Niektórzy robotnicy w ogóle nie wiedzą, jakie zobowiązanie zostało podjęte. Grupy związkowe nie przeprowadzają żadnej pracy mobilizacyjnej, a kierownik kopalni uważa, że współzawodnictwo — to nie jego sprawa.

Obowiązkiem zaś kierownictwa kopalni, zespołu i służby technicznej jest znać podjęte zobowiązania, pomagać w ich realizacji, usuwać wszelkie braki i przeszkody — zabezpieczyć ich realizację od strony technicznej. Wszyscy eksploatatorzy wiedzą, że dać ponadplanową produkcję przy naszych dość mobilizujących planach produkcyjnych nie jest rzeczą prostą. W warunkach bowiem eksploatacji nie wystarczy przyspieszyć obróbkę otworów, aby uniknąć strat produkcyjnych, czy też sumiennie wypompować produkcję, chociaż te momenty odgrywają niewątpliwie dużą rolę. Celem uzyskania wyższego wydobycia z otworu produkcyjnego należy przeprowadzać trafne zabiegi, oparte na doświadczeniach naukowych — na ścisłych pomiarach parametrów złożowych — na dużej znajomości warunków geologicznych. I tu właśnie wypływa rola służby technicznej — od asystenta w kopalni do głównego inżyniera i geologa w dyrekcji.

Doświadczenie wykazuje, że gdzie zobowiązania zostały podjęte z inicjatywy załogi, gdzie służba techniczna wypracowała konkretną pomoc, nie było wypadku niewykonania zobowiązań.

Mając na uwadze dalszy rozwój współzawodnictwa należy kierować go na najcięższe odcinki naszej pracy. Palącym zagadnieniem np. w naszych kopalniach jest brak pełnej dokumentacji statystyczno - wykresowej, produkcji z poszczególnych otworów, brak dokumentacji zarurowania, głębokości, profilów wiertniczych itp. Dokumentacja zaś otworu — jak wiadomo — to pierwszy i zasadniczy krok przy ustalaniu wykonania zabiegu. Kierownicy i asystenci kopalń otrzymali już terminy uzupełnienia dokumentacji. Cenną jednak byłaby inicjatywa kierownika kopalni i asystenta odnośnie skrócenia tego terminu oraz wezwanie do współzawodnictwa kierowników wszystkich kopalń.

Ostatnie zmiany reorganizacyjne w kopalnictwie naftowym doprowadzają rozrachunek gospodarczy do zespołów, a więc do załóg. Stwarza to większe niż dotychczas możliwości zainteresowania ich zagadnieniami walki o obniżkę kosztów własnych i na te właśnie tory należałoby jak najszybciej skierować współzawodnictwo.

Dużą przeszkodą w realizacji miesięcznych, kwartalnych i rocznych planów produkcyjnych jest niedotrzymywanie terminów oddawania do eksploatacji nowych otworów produkcyjnych, wierconych przez zakłady terenowe PGPN.

Należałoby więc we wszystkich zespołach, gdzie plan jest zależny od dowiercenia nowej ropy, wzywać zakłady terenowe do współzawodnictwa, celem skracania terminów dowiertywania otworów, wzywać przedsiębiorstwo transportowe przemysłu naftowego do zabezpieczenia przewozu masy towarowej, koniecznej do realizacji planu — wzywać do współzawodnictwa Krośnieńskie Warsztaty Remontowe do przyspieszenia remontów potrzebnych w produkcji maszyn.

W. Orlikiewicz
dyrektor Krośnieńskiego Kopalnictwa Naftowego

Co i jak postanowił hodowca Antoni Rzucidło

Gromada Świlcza w pow. rzeszowskim posiada kilka charakterystycznych cech. Jedną z nich jest to, że chłopi tutejsi odznaczają się wybitnym zamiłowaniem do hodowli trzody chlewnej. Hodowców jest wielu, więc nic dziwnego. Zwłaszcza, że niektórzy hodują nawet po dwie maciory.

Formalnie podjętego współzawodnictwa o tytuł przodującego hodowcy w Świlczy nie ma. A jednak — istnieje ono praktycznie. Każdy stara się gospodarować lepiej od swych sąsiadów, uzyskiwać więcej ładniejszych prosiąt, osiągać więcej korzyści. Do takich, których ambicją jest świecić przykładem dla innych należy również Antoni Rzucidło.

Obcemu przybyszowi, chcącemu odwiedzić zagrodę Rzucidły nie wystarczy zatrzymywać napotykanych przechodniów rzucając im pytanie: w którym domu mieszka Rzucidło? Takie pytanie nie przybliży celu. Odpowiedź pada prawie zawsze jednakowa. — O którego Rzucidłę chodzi? Jest ich kilku...

Antoni Rzucidło od dawna znany jest jako przodujący hodowca. Hoduje maciory a także sztuki bekonowe. Ledwie prosiaki mają po kilkanaście dni, już zamówień na ich kupno jest mnóstwo, wszyscy przyglądają się im z podziwem. Ale cóż. Rzucidło postępuje inaczej. W domu ani na jarmarku prosiąt nie sprzedaje. Maciorę ma rejestrowaną a prosięta kontraktuje. Że opłaca mu się to sowicie, potwierdza chociażby tylko następujący fakt: W listopadzie ub. roku miał **14 prosiąt z** drugiego miotu. „Rosną jak na drożdżach" — przyznawali sąsiedzi. Istotnie. Siedmiotygodniowe ważyły przeciętnie po 20 kg. Gotówki przyniosły sporo. Po ich odstawie Rzucidło miał co obliczać. Sztuka w sztukę dała około 300 zł gotówki. Oprócz tego blisko 200 złotych premii.

Nie tylko tyle wyhodował Rzucidło w ciągu ub. roku. Jeszcze wiosną sprzedał 12 prosiąt z pierwszego miotu, następnie 4 sztuki kontraktowanych bekonów. Otrzymał za nie kilka tys. zł, sporo dobrej paszy treściwej, wystarczającą ilość opału na zimę.

Źródło sukcesów Antoniego Rzucidły tkwi przede wszystkim w jego dbałości o racjonalne prowadzenie hodowli. Wskazówek dostarczają mu głównie fachowe czasopisma rolnicze. Z nich poznał m. in. znaczenie wybiegów, światła, regularnego żywienia, pokrywania maciory knurem uznanym, poznał doświadczenia innych przodowników hodowli.

Dzięki nim zrozumiał, że gdyby np. bardziej niż dotąd starał się o uprawę roślin pastewnych (koniczyny, wyki itp.), gdyby zastosował kiszenie zielonek, najnowsze metody uprawy ziemniaków, wówczas mógłby znacznie powiększyć hodowlę.

Nad wykorzystaniem rezerw swego gospodarstwa medytował Rzucidło dość długo aż wreszcie doszedł do takiego wniosku: możliwości są, ale są i trudności. Jakie? Malutka stajenka, obok niej ciasny, stary chlewik w tym samym budynku co mieszkanie. Wybudować nową stajnię i chlewy zamierzał już dawno. Lecz wykonanie zamiaru ciągle szło mu jakoś powoli. Blisko dwa lata temu złożył podanie do Prez. GRN chcąc zakupić cement, by móc przystąpić do budowy. Nic z tego nie wyszło. Podanie zaginęło bez żadnej odpowiedzi. Wiosną ub. roku wniósł przeto drugie podanie, po którego uwzględnieniu otrzymał jesienią 400 kg cementu. Z zakupionego cementu zrobił sobie trochę dachówek i zaczął czynić starania o nabycie dalszych materiałów budowlanych. W międzyczasie wyszła uchwała Rady Ministrów w sprawie zapewnienia niezbędnych środków dla wzrostu hodowli zwierząt gospodarskich i rozwoju bazy paszowej. Antoni Rzucidło zapoznał się z uchwałą dokładnie. Przeczytał ją od deski do deski. Nabrał mocnego przekonania, iż zamierzenia jego zostaną teraz urzeczywistnione, bo ku temu właśnie zmierza realizacja uchwały. Miał trudności z budową — uchwała zapewnia poprawę zaopatrzenia gospodarstw chłopskich w materiały budowlane.

Co rząd ludowy postanowi, to zawsze wykona. Prawde tych słów zna Rzucidło od dawna. Dlatego, aby godnie wywdzięczyć się państwu za stale zwiększaną pomoc dla wsi, postanowił zamiast jednej maciory hodować dwie, zaś podczas omawiania uchwały na zebraniu gromadzkim podjął zobowiązanie zakontraktowania w tym roku i dostarczenia do punktu skupu 6 sztuk bekonowych.

M. K.

Na Węgrzech rozwija się spółdzielczość produkcyjna. Pod koniec ubiegłego roku do spółdzielni należało około 300 tysięcy rodzin chłopskich. Spółdzielnie produkcyjne i państwowe gospodarstwa rolne obejmują 40 proc. ziemi ornej kraju.

Na zdjęciu: W oborze spółdzielni produkcyjnej im. Rakosiego w Zagocs. Hodowczynie cieląt Maria Negyimre i J. Tatas przy pracy.

Fot. — CAF

Gdy szewc chodził bez butów...

(Ciąg dalszy ze str. 3)

stu brzmiała: Ludzie w Polsce głodują. Nie dziw więc, że zboża był nadmiar. Ale nadmiar jedynie pozorny.

PRODUCENCI CHLEBA — POŻĄDAJĄ... CHLEBA

Wróg ze szczekaczek radiowych usiłuje sypać piaskiem w oczy, licząc na krótką pamięć niektórych obywateli w kraju. Krzyczy on, „przed wojną było wszystkiego pod dostatkiem. Półki uginały się pod ciężarem towarów. Nie to co dzisiaj. Każdy kto chciał i ile chciał mógł kupić".

Może i nie warto by się zajmować tak jawnymi i tak cynicznymi kłamstwami, na które doskonale odpowie większość robotników, pamiętających tak dobrze czasy „Opieki Społecznej" i „Pomocy Zimowej" z ich zupkami, czasy pożądania chleba; odpowiedzieć może doskonale — wczorajszy komornik, bandos, bezrolny i małorolny jak trudno było o chleb, jak bardzo smakowała zwykła pajda czarnego chleba.

Ale na przykładzie zboża, na przykładzie chleba — tego powszechnego artykułu spożycia — jakże jasno wychodzi na światło dzienne prawda o tamtych dniach, jakże beznadziejnie krótkie nogi ma kłamstwo owych wszystkich „dobrodziei" ludu polskiego.

Oto jak demaskuje te kłamstwa Stefan Ignar, znany działacz chłopski:

„Chleb ziawiał się na stole małorolnego chłopa w święta. Mąki używano tylko na barszcz".

Potwierdza to w „Pamiętnikach chłopów" zubożały dziesięciomorgowy gospodarz z powiatu łaskiego.

„...bieda na wsi aż kwiczy. Chleb mało kto z biedniejszych je, a mięso na Boże Narodzenie i Wielkanoc — i to nie zawsze. Dzieci takie jakieś chude i mchem obrosłe".

A dwumorgowiec z powiatu skierniewickiego w tychże „Pamiętnikach" stwierdza:

„Na śniadanie kartofle z barszczem, na obiad chleb czarny, często suchy, czasem dostane od kogo z łaski mleka. I na kolacje znów kartofle na rzadko, czasem kluski żytnie, kapusta albo groch".

Tak pisali sami chłopi. Sięgnijmy jednak znów do prac naukowców tamtego okresu, do danych statystycznych.

Jerzy Michałowski w swej wydanej przed wojną książce „Wieś nie ma pracy" pisał:

„Chleb od nowego roku do żniw był w gospodarstwie do 2 ha rzadkością. A działo się to w tym samym czasie, gdy cena chleba była niesłychanie niska".

Za to zupa z pokrzyw, wszelkiego rodzaju „zalewajki" i barszcze były na porządku dziennym. Tym się żywiła podstawowa część wsi — biedota, a nie rzadko i średniacy. Tak żywili się ci, którzy ten chleb wytwarzali.

Sprawdzało się stare ludowe powiedzenie — szewc chodził bez butów...

ALOJZY SROGA

Insurekcja

JAN KILIŃSKI

Siedemnastego kwietnia o świtaniu, 1794 r., wystrzał z działa obudził obywateli stolicy. Przecierali zaspane oczy i pytali, co by to było? Nie przebrzmiał jeszcze huk działowego wystrzału, gdy rozdzwoniły się ze wszystkich wież dzwony, bijąc gwałtownie na alarm. Dzwoniono u Dominikanów na Freta, i u Paulinów przy Długiej, i z bernardyńskiej dzwonnicy na Krakowskim Przedmieściu. Kiedy rozespani mieszkańcy rzucili się do okien, zrozumieli: wszczęła się insurekcja.

Nie dla wszystkich było to niespodzianką. Kiedy cztery dni temu, w Niedzielę Palmową, tłumy ludu zalały wąskie ulice staromiejskie, trzymając w rękach tradycyjne wielkanocne bazie, czterdziestu cechowych Warszawy i sześćdziesięciu panów oficerów zebrało się przy ulicy Dunaj, w domu imć szewca Kilińskiego, postanawiając wszcząć insurekcję. Pośród przytomnych tej naradzie widzieć było można i pana Bogusławskiego, który swoimi kupletami od dawna zachęcał do chwycenia broni, i księdza Meyera, zaufanego Kuźnicy Kołłątajowskiej, który chował pod wyszarzałą sutanną tęgi kordelas, i Konopkę, namawiającego do gwałtownych wystąpień. Nie było wśród zebranych nikogo, kto by oponował szybkiemu przypieczętowaniu krwią akcesu do krakowskiego — kościuszkowskiego powstania.

Kiedy niewtajemniczeni obywatele wyjrzeli przez szpary uchylonych okiennic, zdumieli się mnóstwem ludu zbrojnego w pałasze i palną broń, którą Kiliński kazał wydać z opanowanego już Arsenału. Dwadzieścia tysięcy ludu warszawskiego wspierało zbrojnym ramieniem trzy i pół tysięczny garnizon warszawski, który wystąpił przeciwko dwakroć liczniejszej załodze imperatrycy. Żołnierzom regularnym pomagała zataczać działa liberia, czyli służba magnatów, która wyszła z pałaców opuszczonych przez targowiczan i przeciwników wszelkiego poruszenia „pospólstwa". Podawali kule młodzi czeladnicy, toczyli ostrożnie beczki z prochem rzemieślnicy przepasani skórzanymi fartuchami, uwijali się właściciele drobnych sklepików i bud, pracownicy warszawskich fabryk czyli manufaktur, chłopi zamieszkali na krańcach miasta, a wreszcie t. zw. ludzie luźni, niezwiązani żadnym obowiązkiem stałej pracy, a żyjący jedynie z dorywczego zarobku.

Młodzi prawnicy, uczniowie i inni bliżsi a dalsi adherenci Kuźnicy, znający przebieg walk rewolucyjnych w Paryżu z książek i osobistych relacji, organizowali lud do walki ulicznej. Do ogólnego poruszenia przyłączyli się też wyrobnicy i kramarze żydowscy, rzucając się pod przewodem Całka Abramowicza, smolarza z ulicy Złotej, na armaty ustawione na Lesznie. Nie uchyliło się od walki również drobnomieszczaństwo niemieckie, zamieszkujące gęsto staromiejskie uliczki, oraz emigranci francuscy, spośród których budził powszechny podziw mistrz fechtunku w Korpusie Kadetów, Raquillier, dokazujący cudów podczas ulicznej walki wręcz z carskimi jegrami.

Nie widział nikt natomiast na ogarniętych walką ulicach Warszawy bogatego patrycjatu, ani co zamożniejszych kupców. Obawiając się nadwerężenia swoich person i dobytku, skryli się wraz z rodzinami do piwnic, a co zapobiegliwsi — koczowali w klasztornych krużgankach z całą familią i z całym mieniem, wrzuconym pospiesznie do pękatych tobołów. Najdostojniejsi z mieszczan, jak przesławny Magistrat Warszawy, skryli się w murach zamkowych pod skrzydłami Stanisława Augusta, deliberującego bezustannie, jak by tu cało wybrnąć z tej insurekcyjnej opresji.

Rozpoczęta o świtaniu przez lud Warszawy i jej wojskową załogę walka objęła wkrótce całe miasto. Nie było ulicy ani placu, przesmyku między domami, a nawet szczególniejszej posesji, o którą by nie walczono do upadłego z wrogiem. Gęsty trup, szczególnie spośród ludności, zaścielał bruk stołeczny, lała się krew ludu walczącego o wolność i o nowe prawa.

Na opuszczonym przez Magistrat Ratuszu Staromiejskim zebrali się członkowie Rady Cywilnej i Wojskowej, klubiści z Kołłątajowskiej Kuźnicy i delegaci miejskich cechów. Zwołali dozorców ze wszystkich cyrkułów i proklamowali rewolucyjną władzę w stolicy. Pojawiły się na mundurach i na ubiorach walczących trójkolorowe kokardy — symbol francuskiej rewolucji. Rozpoczęto przestrząsać mieszkania w poszukiwaniu ukrywających się żołnierzy imperatrycy, oraz szpiegów i donosicieli wszechwładnego do niedawna w stolicy carskiego generała, Igelströma. Przetrząsano również pałace w poszukiwaniu targowiczan, a podejrzanym przechodniom rewidowano kieszenie w nadziei znalezienia numerowanych tabakierek z tektury — rozpoznawczych znaków dla osób, współpracujących z wrogiem. Jednym z pierwszych przykładów sprawiedliwości ludowej było aresztowanie biskupa Kossakowskiego, jednego z tych zdrajców naczelnych, którego nie zdołały już ukryć mury zamkowe.

Przywódcy mieszczaństwa warszawskiego, z Antonim Kriegerem na czele, zastraszeni perspektywą pozostawienia władzy w rękach Jakobinów i ludu, wysunęli projekt powołania na prezydenta Warszawy Ignacego Zakrzewskiego, dawnego posła w Sejmie Czteroletnim, umiarkowanego w swych przekonaniach politycznych i chwiejnego w postępowaniu. Równocześnie Zamek wysunął kandydaturę generała Mokronowskiego, zagorzałego przeciwnika radykalizmu, na komendanta siły zbrojnej rewolucyjnej Warszawy.

Przy pomocy Zakrzewskiego i Mokronowskiego udało się królowi doprowadzić w dwa dni po wybuchu zwycięskiej insurekcji do powołania szlachecko - burżuazyjnej Rady Zastępczej Tymczasowej Księstwa Mazowieckiego, pełniącej funkcje rządu. Rada ta miała „wszelkie bezpieczeństwo między obywatelstwem zrobić, w spokojności, posłuszeństwie zwierzchności i dopełnieniu powinności lud utrzymać", a „po wsiach posłuszeństwo i powinności dworom winne według swoich zwyczajów odbywać".

W ten sposób sto sześćdziesiąt lat temu zmarnowano okazję utrzymania w rękach ludu zdobytej przez niego władzy. I trzeba było półtora wieku ciężkich doświadczeń, ażeby nauczył się lud polski, że raz zdobytej władzy nie wolno rezygnować, aby można było w pełni korzystać z owoców odniesionego zwycięstwa; takiego — o jakim marzyli Jakobini polscy i walczący pod ich przewodem w 1794 r. lud bohaterskiej stolicy.

A. Czermiński

Nie samymi kaloriami człowiek żyje

Siedzieli ponurzy, z głowami spuszczonymi melancholijnie. Wzrok ich umykał od tego, co mieli przed sobą... Tylko usta poruszały się mechanicznie.

Rzecz działa się w pewnej stołówce.

— Te rozmiękłe kartofle w barszczu, które wyglądają jak jakaś różowa maź — odbierają mi zupełnie apetyt, chociaż jestem bardzo głodny — przerwał panujące na sali głuche milczenie jeden z „ponuraków".

— Ja jem tylko przez rozum — odezwała się siedząca obok niego kobieta. Że to trzeba coś gorącego...

— Właśnie, coś gorącego — odparował zjadliwie ktoś z końca stołu. Zimno na dworze, a tu na drugie danie kluski na zimno, pokropione śmietaną. Mdłe i niestrawne! Ktoś chyba na głowę upadł w tej naszej kuchni!

I dalej w milczeniu łykali z niesmakiem barszcz z rozgotowanymi w nim kartoflami. Wielu odsuwało talerze niedojedzonych, zimnych klusek.

A przecież obiad ten przyrządzony był z dobrych, świeżych produktów. Był też na pewno kalorycznie wystarczający. Tylko że... kalorie — to okazuje się nie wszystko.

Posiłek, aby poszedł na zdrowie, aby przyniósł organizmowi prawdziwy pożytek musi być w pierwszym rzędzie smaczny. Ale nie dość na tym. Musi być estetycznie podany. Dietetycy dawno już stwierdzili, że nie tylko barwność posiłku, kontrasty kolorów poszczególnych dań znakomicie wpływają na podniesienie apetytu, ale i estetyka całego otoczenia. To samo danie zupełnie inaczej smakuje w widnej, dobrze przewietrzonej sali, przy czysto wytartych stolikach, podane na niewyszczerbionym talerzu, niż w pełnej wyziewów kuchennych izbie, przy zalanych zupą stołach, spożywane zardzewiałymi, czy oblamanymi łyżkami i widelcami.

Parę doniczek z zielenią, kilka ludowych kolorowych talerzy na ścianie — korzystnie zmieniają wygląd każdej stołówkowej sali, przyczyniając się do uprzyjemnienia posiłku. Niestety, na stronę estetyczną zarówno samych stołówek, jak i podawanych w nich dań zwraca się w większości zakładów pracy zbyt mało uwagi.

A przecież jakże często te same dania, które z takim wysiłkiem wtłaczają w siebie konsumenci niektórych stołówek — przy minimalnym „retuszu" mogłyby być zjedzone ze smakiem. Ot choćby w wyżej opisanym wypadku. Wystarczyłoby podać do barszczu te same kartofle, ale oddzielnie — a już nie byłoby owych nieprzyjemnych skojarzeń, jakie podsuwa wyobraźnia na widok różowej, rozgotowanej mazi na dnie talerza.

A jeśli chodzi o drugie danie — to te same kluski podane na gorąco i polane nie śmietaną (białe mdłe kluski i mdła biała śmietana) ale złocistymi skwarkami — zjedzone byłyby na pewno ze smakiem. Kuchnia nie miałaby przez to wiele więcej roboty, a stołownicy zjedliby ze smakiem i pożytkiem swój podstawowy posiłek.

Czyż tak wiele trudu sprawia zastanowienie się nad urozmaiceniem jadłospisu, nad przystosowaniem go do pory roku — by nie dawać boczku z kapustą w upalny dzień, a zimnych klusek w zimie? Chyba nie. Trzeba tylko odrobinę dobrej woli, odrobinę serdecznego stosunku do ludzi...

Stołówki są ważną sprawą bytową. Za umiarkowaną opłatą rozwiązują problemy gospodarskie niejednej pracowniczej rodziny. I właśnie dlatego, że są zdobyczą ludzi pracy, należy je otoczyć troskliwą opieką. Troszczyć się zaś trzeba nie tylko o świeżość podawanych potraw i ich kaloryczność, ale i o ich smak, ich estetykę. A także o estetykę samych stołówkowych lokali. Wtedy wiele naszych stołówek przestanie przypominać „zgromadzenie ponuraków", takie, jakie opisaliśmy powyżej.

Bgr.

Powieść o młodości Francji

„...Na niebie wciąż pusto i tylko ten błękit, godny tragedii starożytnej Grecji. Ta nieubłagana monotonia nad głową; nic ją nie urozmaica, ani śladu chmurki, jak gdyby trzeba było najczystszego blasku, aby oświetlić ten najstraszliwszy z zamętów... Masy mężczyzn, kobiet, dzieci, rzucone na oślep pod kule nieprzyjacielskie, zaplątane w olbrzymiej sieci dróg Ucieczka całego narodu, jej dziwaczność, groteskowość, jej tragizm, uciekające przelaną krwią. Starzec pchał ledwo widoczną spod ogromnego tobołu hulajnogę, i mała dziewczynka ciągnąca prawdziwy dziecinny wózek uginający się pod stertą bielizny i odzieży. Ponure wyrwy bomb wśród tego tłumu, karabiny maszynowe masakrujące ludność cywilną, ministrowie uciekający poprzez lawinę i wojskowi cofający się dalej szybciej, niż rząd...".

Czy nie przypomina nam ten obraz bolesnych dni września? Ale nie o naszym wrześniu 1939 roku jest tu mowa, lecz o maju — czerwcu 1940 roku we Francji, tj. o „wrześniu francuskim", który tak samo był rezultatem niedołęstwa, zaprzaństwa i zdrady rządu jak i u nas. Powieść Pierre Daixa) z której fragment cytowaliśmy wyżej nie ogranicza się jednak do pokazania samego tylko oblicza zdrady; młody autor, który dojrzewał w najkrytyczniejszych latach klęski i okupacji, stara się przede wszystkim pokazać nam młodość i nadzieję Francji — młodzież francuską, włączającą się do walki o nowe oblicze kraju, stawiającą jej wolność i niepodległość ponad wszystko.*

Pierre Daix doskonale zna kulisy klęski, operuje bogatym materiałem historycznym i anegdotycznym i świetnie odczytuje polityczną wymowę każdego faktu.

Trzeba zaznaczyć, że fakty i wnioski natury historycznej nie stanowią w „Kolumnach gniewu" elementu przeważającego. Odnosi się wrażenie, że Daixowi chodzi o ważniejszą rzecz: o ukazanie nadziei, niezmożonej siły Francji. A więc jej młodzieży, a więc najbardziej patriotycznej, najbardziej narodowej partii — partii komunistycznej, która nigdy nie wypuściła z ręki sztandaru wolności i niepodległości kraju. Bohaterskie zachowanie się torturowanych młodych robotników, jak Bareges, Hubert, Julien Roussel, Drouet i in., oraz dorastanie młodzieży studenckiej, Jeana Jacquemina, Marguerity, Laury do partii — oto co najbardziej interesuje młodego autora. Przy tym Daix obdarza swoich pozytywnych bohaterów pełnią młodzieńczego temperamentu i w tragicznych dniach dziejowej burzy dostrzega w nich ludzi zakochanych, przeżywających rodzinne tragedie, ludzi, w których grają wszystkie uczucia i zmysły, do zmysłu humoru włącznie. Przy tym wątki miłosne nie są wplątane w akcję po to, by „ożywić" powieść, nie są przysłowiowymi rodzynkami w kwaśnym cieście powieściowym, lecz są organicznie wtopione w relację o żywych ludziach, o ludziach z temperamentem, gorącą krwią i młodzieńczym usposobieniem. Dzieje Laury Briere, dziewczyny zapalczywej, upartej i uroczej, wychowanej z dala od problemów walki społecznej i politycznej, lecz kochającej Francję, dziewczyny wyrzekającej się narzeczonego, który ucieka do Anglii, i ulegającej ślusarzowi i komuniście Julienowi, głęboko wzruszają czytelnika. Niesposób nie pokochać tych czystych, pięknych młodych ludzi.

Mając przed sobą podwójne zadanie: przedstawienie tragizmu klęski, jej sprawców i wskazanie sił, które o wolność i szczęście Francji walczą, autor musiał z konieczności posługiwać się metodą wielowątkowości. Trzeba jednak stwierdzić z satysfakcją, że żadnego z wątków nie gubi po drodze i że bohaterzy powieści pozostają w naszej pamięci.

Długo zastanawiałem się nad bardzo prostym pytaniem: co właściwie najbardziej urzeka w „Kolumnach gniewu" Pierre Daixa? Czy bogactwo realiów, czy umiejętne zobrazowanie klęski, czy pasja demaskatorska? A może przede wszystkim ta żarliwość partyjna? Wydaje mi się, że urzeka najbardziej młodzieńcza szczerość tej książki. Sprawia ona, że pomimo ciężkich, budzących grozę obrazów bombardowań, czy torturowania patriotów w powieści panuje wszechwładnie głęboka wiara w życie w zwycięstwo sił patriotycznych, w zwycięstwo prawdy. Nie ma w powieści ani cienia ponurości nawet w jej najbardziej tragicznych partiach.

Autor — komunista potrafił natchnąć swoich bohaterów wewnętrznym optymizmem, głęboką miłością do piękna, wrażliwości na humor i żart, pokazał, że ludzie partii wykonują posłannictwo narodowe w nastroju młodzieńczego entuzjazmu, bo są młodością Francji.

Powieść Pierre Daixa jest więc książką jak najbardziej a k t u a l n ą. Te same siły, które doprowadziły Francję do upadku w 1940 roku, wciąż jeszcze trzymają władzę w swoich rękach, a ich nienawiść i strach przed własnym narodem każe im pchać kraj w objęcia tych, co niosą jej zgubę.

I jeśli co się od tego czasu zmieniło to to, że wciąż nowe szeregi ludzi, dawniej politycznie neutralnych, aktywizują się, by nie dopuścić do nowych cierpień, poniżeń i klęsk i włączają się w jednolity front walki o pokój.

Żywa, barwna i urzekająca swoją prostotą powieść.

SALOMON ŁASTIK

*) Pierre Daix: „Kolumny gniewu". PIW, 1953, str. 292.

Za dolarową kurtyną

„COMICSY" NOWEGO TYPU.

Ostatnio w Stanach Zjednoczonych zaczęły się ukazywać „comicsy", w których występują nowi bohaterowie. Zamiast gangsterów czy agentów wywiadu, przypominających do złudzenia tychże gangsterów, bohaterami są właściciele przedsiębiorstw i robotnicy. Najwidoczniej groźne oznaki nadciągającego kryzysu gospodarczego podsunęły przedsiębiorcom amerykańskim myśl zamówienia „comicsów", mających przekonać robotników o tym, jak korzystna jest dla nich przyjaźń z „bossem" (przedsiębiorcą).

Dla monopoli amerykańskich źródłem zwiększenia zysków jest przede wszystkim wzmożenie wyzysku robotników, dalsze przyśpieszenie morderczego tempa pracy, panującego w przedsiębiorstwach amerykańskich. Przedsiębiorcy nie tylko chcą zarzucić pętlę na szyję robotników, ale i zmusić ich, aby sami tę pętlę na siebie zarzucili. W tym właśnie celu kieci się „comicsy", wychwalające pod niebiosa „troskę" przedsiębiorcy o robotnika.

Typowym wzorem nowych „comicsów" jest utwór wydany ostatnio przez organ stowarzyszenia przedsiębiorców tzw. „National Small Businessmen Association". Głównymi bohaterami tego utworu są robotnicy Pitt i Mal oraz ich „boss", mister Wintrop, występujący jako najczulszy opiekun robotników. Celem autorów jest odciągnięcie uwagi czytelników od walki, jaką toczą masy pracujące USA o podwyżkę płac. Zarobki Pitta i Mala zwiększają się automatycznie — dzięki wspaniałomyślności dobrego „bossa". Po cóż więc walczyć i strajkować? Między wierszami można też wyczytać, że nie warto właściwie należeć do związku zawodowego, jeśli się ma tak troskliwego „bossa".

Morał „comicsu" jest jasny: służ wiernie przedsiębiorcy, zdradzaj interesy robotników, a zostaniesz nagrodzony.

ZAINTERESOWANIE... CHEMIĄ.

Laboratoria chemiczne, podległe Paryskiej Radzie Miejskiej, otrzymały niedawno od jednego z radnych, p. Perretti następujące polecenie, wynaleźć uniwersalny środek, za pomocą którego łatwo można byłoby zmywać farbę z kamienia, drzewa i cegły.

Czym wywołane zostało nagłe zainteresowanie chemią ze strony pana Perretti? Chodzi o to, że policjantom paryskim nie starczy czasu ani sił na niszczenie haseł w obronie pokoju i niezawisłości narodowej Francji, przeciwko „armii europejskiej", haseł wypisywanych przez patriotów francuskich na ulicach miasta. Mimo usilnych starań policji, napisy te nieustannie ukazują się na murach domów, na łukach mostów, na jezdniach. Dlatego to doprowadzony do rozpaczy radny Paryża postanowił zwrócić się o pomoc... do chemików.

(Według czasopisma „Litieraturnaja Gazieta" Nr 40).

„Celuloza" wg powieści I. Neverlego wchodzi na ekrany z początkiem maja

O ożywieniu polskiej produkcji filmowej świadczy wzrastająca ostatnio liczba polskich filmów fabularnych. W roku bieżącym przewidywane jest udostępnienie polskim widzom 10 filmów fabularnych, czyli przeciętnie będzie się ukazywać co miesiąc jeden nowy film fabularny. Tak więc w latach 1953—1954 ma zostać wyprodukowanych 17 filmów fabularnych, to jest tyle, ile wypuszczono na ekrany w okresie od 1945 do 1952 r.

Na Międzynarodowym Festiwalu Filmów w Cannes poza zaszczytnie wyróżnionymi filmami: **„Piątka z ulicy Barskiej"** oraz **„Przygoda na Marienszlacie"** i **„Trudna miłość"**, które już ukazały się na ekranach, ujrzymy niebawem szereg dalszych filmów.

Z początkiem maja będziemy mogli oglądać oczekiwany z wielkim zainteresowaniem film **„Celuloza"**, zrealizowany przez J. Kawalerowicza według powieści I. Neverlego — „Pamiątka z Celulozy". Następnymi z kolei będą: barwny film **„Pościg"** oraz **„Autobus odjeżdża 6.20"**.

Na ukończeniu znajduje się film pt. **„Pod frygijską gwiazdą"**, stanowiący II-gą część „Celulozy" oraz film **„Uczta Baltazara"** w reżyserii J. Zarzyckiego, według powieści T. Brezy pod tym samym tytułem i **„Niedaleko Warszawy"** w reżyserii M. Kaniewskiej.

W stadium zdjęć znajdują się filmy **„Pokolenie"**, według powieści B. Czeszki, pod tym samym tytułem, w reżyserii absolwenta Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej A. Wajdy, pod kierunkiem A. Forda oraz **„Podhale w ogniu"** historyczny film, barwny, o powstaniu chłopskim na Podhalu pod wodzą Kostki Napierskiego.

Ostatnio rozpoczęto zdjęcia do filmu **„Żelazna kurtyna"** w reżyserii J. Koechera. Film ten opowie o bankructwie nadesłanego do kraju szpiega, w zetknięciu z nową, patriotyczną i świadomą postawą obywateli naszej ludowej ojczyzny.

W przygotowaniu są filmy **„Opowieść atlantycka"** — adaptacja noweli Mirosława Żuławskiego — w reżyserii W. Jakubowskiej, komedia **„Irena do domu"** (reżyseria J. Fethkego) oraz **„Nadzieja"** w reżyserii J. Rybkowskiego — ukazujące braterstwo broni polskiego i radzieckiego żołnierza.

MISTRZOSTWA POLSKI W BIEGACH NA PRZEŁAJ

W Olsztynie 11. IV. 1954 r. odbyły się doroczne mistrzostwa Polski w biegach na przełaj. Zwycięzcami w poszczególnych biegach zostali: 8.000 m. seniorów — Chromik (Górnik), 3.000 m. seniorów — Krzyszkowiak (CWKS), 2.000 m. juniorów Pruszkowski (Kolejarz), 1.000 m. seniorek — Gabor (Włókniarz) i 1.000 m. juniorek Sobaszkiewicz (Włókniarz).

Na zdjęciu: Chromik w otoczeniu zawodników przed biegiem.

Na cześć 1 Maja

Plan kwietniowy wykonają drogowcy na 5 dni przed terminem

Załoga Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych w Rzeszowie realizując wskazania II Zjazdu PZPR, zobowiązaniami produkcyjnymi czci 1 Maja.

Zobowiązania brzmią następująco:

wykonać plan kwietniowy na 5 dni przed terminem,

zużywać całkowicie materiał drogowy pochodzący z rozbiórki starych chodników i jezdni,

udzielić pomocy fachowej komitetom blokowym przy porządkowaniu poszczególnych dzielnic.

Wśród zobowiązań indywidualnych wybija się zobowiązanie brukarza **Kopecia**, który będzie wykonywał 130 proc. normy.

Zobowiązania podjęli wszyscy pracownicy MPRD.

Realizacja zobowiązań pracowników MHM przyczyni się do lepszej obsługi klientów

Na zebraniu pracowników Miejskiego Handlu Mięsem padły zobowiązania, których realizacja przyczyni się do lepszej obsługi klientów.

Personel sklepów nr 11, 17, 7, 4 oraz pracownicy działu produkcji transportu i księgowości zobowiązali się:

utrzymywać pełny asortyment towarowy,

nie przyjmować i nie sprzedawać braku,

troszczyć się o najwyższą jakość towaru.

Przed wyborem zawodu

Nasza rozwijająca się gospodarka narodowa wymaga coraz większej ilości wysokokwalifikowanych ekonomistów. Są oni potrzebni we wszystkich dziedzinach naszego życia gospodarczego, w przemyśle, handlu, transporcie, bankowości, szkolnictwie itp.

Na zdjęciu: Studenci Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie w pracowni fizycznej.

CAF — fot. Czarnogórski

Zapisy do oficerskich techników pożarniczych

Komenda Główna Straży Pożarnych ogłasza zapisy do I klasy oficerskich techników pożarniczych we Wrocławiu i Wieliczce na rok 1954/55.

Warunki przyjęcia:

1. ukończenie 7 klas szkoły podstawowej,
2. wiek 14—16 lat,
3. odpowiedni stan zdrowia

Podania należy składać w terminie do dnia 15. 5. 1954 r. bezpośrednio do komendy Oficerskiego Technikum Pożarniczego nr 1 we Wrocławiu, ul. Borowska 138/144, bądź do komendy Oficerskiego Technikum Pożarniczego nr 2 w Wieliczce, Park Kingi.

Uczniowie w okresie czteroletniej nauki otrzymują bezpłatnie: zakwaterowanie, wyżywienie i umundurowanie służbowe.

Zebrano dotychczas prawie 4 tony złomu i odpadków użytkowych

W czasie dotychczasowego trwania akcji sanitarno porządkowej mieszkańcy Rzeszowa zebrali 3.625 kg złomu oraz ponad 500 kg innych odpadków użytkowych.

Mieszkańcy Osiedla WSK jak dotąd utrudniają pracę ekipom zbierającym złom, nie wynosząc go przed domy.

WODĘ WODOCIĄGOWĄ

można pić tylko po uprzednim przegotowaniu — komunikuje mieszkańcom Rzeszowa Wydział Zdrowia Prezydium MRN.

Dbamy o wygląd naszego miasta

Coraz więcej otrzymujemy listów od naszych Czytelników, którzy w trosce o wygląd naszego miasta dzielą się z nami swoimi uwagami.

Oto co pisze nam jeden z mieszkańców domu przy Placu Stalina:

„Z wielkim zadowoleniem przyjęliśmy założenie zieleńców na Placu Stalina. Lecz cóż, kiedy tak młodzi jak i starsi nie szanują tych zieleńców.

Dzieci biegają po trawnikach, zrywają gałązki zasadzonych krzewów, a starsi skracają sobie drogę idąc od ulicy Lwowskiej obok Ubezpieczalni w stronę ulicy Wróblewskiego.

Najwięcej zniszczona jest część zieleńców położona w północno-wschodnim narożu obok budynku Ubezpieczalni.

Moim zdaniem organa MO bardziej stanowczo winny występować przeciwko tym, którzy niszczą nasze piękne zieleńce".

ZE SPORTU

Na marginesie kilku spotkań o mistrzowskie punkty w III lidze

W każdym naszym cotygodniowym sprawozdaniu z meczów trzecioligowych podajemy składy drużyn, by nasi czytelnicy mieli dokładny obraz, jakie zmiany zachodzą w zestawieniach poszczególnych jedenastek. Porównując np. skład drużyny Stali ze Stalowej Woli z ostatnich 2 tygodni zauważamy, że w Krośnie przeciwko Włókniarzowi grał obrońca Buczyński. A już w tydzień później — w Rzeszowie — zawodnika tego nie było na liście grających.

Zainteresowaliśmy się tą sprawą, wiedząc o tym, że Buczyński należy przecież do czołowych piłkarzy stalowowolskiej drużyny. Okazało się, że rada koła sportowego Stal w Stalowej Woli, na podstawie relacji kierownictwa sekcji piłki nożnej zawiesiła Buczyńskiego na 1 miesiąc i przez ten okres Buczyński musi pauzować.

Dlaczego? Za co otrzymał Buczyński wewnętrzną dyskwalifikację?

Otóż podczas meczu z Włókniarzem w Krośnie Buczyński kopał przeciwnika bez piłki, wygrażał się zawodnikom krośnieńskim na oczach dwutysięcznej rzeszy publiczności.

Mało tego. Po zawodach — widocznie chcąc zapomnieć o przegranej — raczył się w gronie swoich znajomych — wódką — bo czymby innym. Tak mu było dobrze, że nie chciał wracać do Stalowej Woli, a nawet był mocno zdziwiony gdy kierownik drużyny chciał go „wyrwać" z rąk „niesportowych znajomych".

To wszystko złożyło się na zawieszenie Buczyńskiego.

Trener Malczyk stoi również twardo na stanowisku zaprowadzenia prawdziwie sportowej atmosfery oraz dyscypliny w zespole, opierania składu na własnych wychowankach, a bezwzględnego usuwania z zespołu chuliganów, w czym przeszkadzają mu często „kibice" tej drużyny.

Oto przykład, jak jedno z czołowych kół sportowych naszego województwa przystąpiło do ukrócenia samowoli piłkarzy, którzy swym zachowaniem przynoszą złe imię kołu, jak i sportowi.

Chodzi o to, by wszystkie nasze koła przystąpiły do pracy wychowawczej z zawodnikami, by walka o punkty nie była powodem nieprzyjemnych obrazów, jakich świadkami byliśmy ostatnio podczas meczu o mistrzostwo III ligi Stal Stalowa Wola — Gwardia Rzeszów.

Czy to tylko wyłączna wina zawodników? W pierwszym rzędzie tak. Ale przecież na straży prawdziwie sportowej atmosfery, w jakiej powinny toczyć się mecze, prawdziwie sportowej walki o punkty stoi arbiter. Tymczasem niedzielny sędzia, ob. **Wielgusiak z Lublina dał lekcję, jak nie należy sędziować, przyczyniając się do tego, że lekarz dyżurny miał w tym dniu wyjątkowy „ruch".**

Ob. Wielgusiak powinien odpowiadać przed swoimi władzami sportowymi za to, że nie potrafił powstrzymać „zapędów" zawodników obu zespołów. Takich sędziów jak ob. **Wielgusiak** nie chcemy więcej widzieć na naszych boiskach.

Również trenerzy Stali Stalowa Wola i Gwardii Rzeszów muszą zwrócić swoim wychowankom uwagę, by umieli oni odróżnić grę ostrą — ale fair, od gry brutalnej. Taką grą nie zdobędą sobie oni zaufania wśród publiczności, która z niedzielnego meczu wychodziła z wielkim niezadowoleniem.

Także komisja ligi rzeszowsko-lubelskiej wraz z komisją sędziowską i radą trenerów musi zapobiec szerzącemu się chuligaństwu.

Bo przecież dopiero czwarta kolejka mistrzostw, a na listę kontuzjowanych zapisali się m. in.:

Tuczapski z Budowlanych Przemyśl — złamana noga podczas meczu w Lublinie z tamtejszym Ogniwem.

Samisz z Włókniarza Krosno — mocno potłuczony — podczas meczu w Krośnie ze Stalą Stalowa Wola.

Wosiński — Stal Stalowa Wola — kontuzja żebra — podczas meczu w Rzeszowie z Gwardią.

Jurkiewicz — Gwardia Rzeszów — 20 centymetrowa rana na udzie odniesiona podczas meczu ze Stalową Wolą.

Sordyl z Gwardii Rzeszów zniesiony z boiska, **Opoka** ze Stali Stalowa Wola — zniesiony z boiska.

Czy nie za wiele tego?

Koledzy piłkarze — nie umiemy, zdaje się — grać w piłkę nożną. Nie potrafimy po sportowemu, szlachetnie walczyć o zwycięstwo.

Nowak (Sarzyna) prowadzi w indywidualnym turnieju szachowym

W trzecim dniu turnieju szachowego o indywidualne mistrzostwo woj. rzeszowskiego dogrywano odłożona partię Trafidło—Nowak. Zakończyła się ona zwycięstwem Nowaka.

Wyniki trzeciego dnia:

Zacharko — Olear	0:1
Nowak — Turek	1:0
Kukielczak — Trafidło	1:0
Raunek — Budzyński	0:1
Franiszyn — Nahlik W.	0:1
Byrtek — Druszkiewicz	1:0
Kara — Obrzut	1:0

Po trzech dniach prowadzi Nowak 3 pkt. przed Nahlikiem i Kara po 2,5 pkt. Na dalszych miejscach znajdują się: Kukielczak, Byrtek i Turek po 2 pkt., Olear i Raunek po 1,5 pkt. oraz Budzyński, Druszkiewicz i Obrzut po 1 pkt.

Czy będziesz startował w ZMP-owskich Raidach Kolarskich?

Zainteresuj się trasą Raidu w swoim terenie.

Twoje koło przygotowuje się już zapewne do startu w tej masowej imprezie, jaka odbędzie się w całym kraju z okazji Wyścigu Pokoju.

Pomyśl nad tym.

Zmobilizuj wszystkich posiadaczy rowerów.

Przygotuj się do startu.

Napisz do nas o Waszych przygotowaniach, trudnościach.

W czwartek w Rzeszowie

Dyżur nocny: Apteka Społeczna nr. 81 Plac Stalina 18

Apteka Społeczna nr 4, ul. Dąbrowskiego 56, tel. 10-34

Pogotowie Ratunkowe: ul. Obrońców Stalingradu 29, tel. 09

Straż Pożarna: ul. Mickiewicza 10, tel. 08

TEATR

PAŃSTWOWY TEATR ZIEMI RZESZOWSKIEJ — nieczynny

Muzeum

MUZEUM OKRĘGOWE W RZESZOWIE, Rynek 6 czynne od godz. 10—15-tej

MUZEUM W ŁAŃCUCIE: czynne od 9—15

KINA

APOLLO — (ul. W. Hibnera): Trudna miłość (prod. polskiej) godz. 16, 18 i 20

RADIO

17.30 Rzeszowska audycja lokalna — program odbierany przez głośniki.

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 7.40, 15.25. Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.50, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Audycja dla wsi. 5.25 Muzyka poranna. 5.40 Koncert poranny. 6.15 Muzyka popularna. 6.30 Kalendarz radiowy. 6.37 Koncert solistów. 6.50 Gimnastyka. 7.15 Muzyka poranna. 8.00 Koncert muzyki operowej. 9.00 Muzyka rozrywkowa. 9.45 „Wieś tańczy i śpiewa". 10.00 Koncert solistów. 10.28 Muzyka rosyjska i radziecka. 11.05 Aud. dla dzieci. 11.30 Muzyka i aktualności. 12.10 „W górach". 12.25 Pieśni o radzieckich rzekach. 12.45 Audycja dla wsi. 13.00 Przerwa. 15.30 Dla dzieci. 16.05 Wszechnica Radiowa. 16.20 Muzyka symfoniczna. 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego". 17.30 Muzyka ludowa. 18.00 Piosenki francuskie. 18.20 Korespondencja z zagranicy. 18.35 „Symfonie Beethovena". 19.32 „W Łysogórach" fragm. powieści J. Iwaszkiewicza pt. „Czerwone tarcze". 19.50 Audycja dla wsi. 20.30 Koncert dawnej muzyki polskiej. 21.00 Odpowiedzi Fali 49. 21.12 Z cyklu: „Mistrzowie sceny operowej" B. Gigli. 21.40 Reportaż literacki. 22.00 Audycja sportowa. 22.10 „Arcydzieła muzyki kameralnej". 22.45 Nokturny fortepianowe.

Program II — na fali 367 m.

Program dnia 7.43, 13.05. Wiadomości 7.50, 14.00, 18.15, 21.30, 23.55.

8.00 Muzyka operowa. 9.00 Muzyka rozrywkowa. 9.45 „Wieś tańczy i śpiewa". 10.00 Przerwa. 13.10 Przegląd prasy stołecznej. 13.15 Koncert. 14.10 Dla dzieci. 14.30 Dla miłośników pieśni i muzyki. 15.00 Radiowy klub racjonalizatorów. 15.15 „Młode talenty przed mikrofonem". 15.40 „Swojskie melodie". 16.00 Muzyka dla wszystkich. 16.40 Koncert. 17.00 Dla dzieci. 17.30 „Na warszawskiej fali". 18.00 „Na sportowej fali". 18.20 Muzyka rozrywkowa. 18.50 Pogadanka. 19.00 Muzyka i aktualności. 19.25 „Droga żelazna" poemat M. Niekrasowa. 19.45 Kompozytor tygodnia — Al. Borodin. 20.30 „Scena polska — St. Łapiński". 21.45 Wiadomości sportowe. 21.50 Najpiękniejsze melodie. 22.20 „Obywatele"—odc. pow. K. Brandysa. 22.40 „Z naszych sal koncertowych". 23.20 Koncert solistów.

Zgubiona

w ub. tygodniu rękawiczka damska (koło Poczty Gł.) jest do odebrania w dziale miejskim redakcji „Nowin Rzeszowskich" Plac Stalina 1, I p.

Ogłoszenia drobne

Zguby

DUDEK Zygmunt zgubił legitymację służbową oraz przepustkę stałą wydaną przez W. S. K. — Rzeszów. G-00158

BOCHENEK Janina zgubiła legitymację służbową Nr 442 wydaną przez Prez. Pow. Rady Narodowej — Rzeszów. G-00159

Nowiny Rzeszowskie wydaje RSW „Prasa". Redaguje — kolegium redakcyjne. Redakcja — Rzeszów, Plac Stalina 1 I. p. Telefony: redaktor naczelny — 19-75, sekretarz odpow. — 16.06, dział gospodarczy — 16-03, rolny — 21-24, partyjny, kulturalny, miejski, sekretariat — 13-98, Dział korespondentów — 15-54, Redakcja nocna — 19-17, 18-36. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 10 — 12. Oddziały Redakcji — Przemyśl, ul. Mickiewicza 3, tel. 350. — Krosno, ul. Nowotki 6, tel. 499 — Delegatura RSW „Prasa" — Rzeszów, Plac Stalina 1 II. p. — tel. 18-56, dział ogłoszeń — 18-52, PPK „Ruch" telefon 18-80. — Prenumerata zakładowa 3,50 zł poczt. 5 zł, kwartalna 15 zł, półroczna 30 zł, roczna 60 zł, komis 20 gr. — Prenumeratę przyjmują najbliższe placówki PPK „Ruch", urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. — INFORMACJI W SPRAWIE PRENUMERATY OPŁACANEJ W KRAJU ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZAGRANICĘ UDZIELA ORAZ ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE ODDZIAŁ WYDAWNICTW ZAGRANICZNYCH PPK „RUCH" SEKCJA EKSPORTU, WARSZAWA, ALEJE JEROZOLIMSKIE 119, TEL. 805-05. Druk. Rzesz. Zakł. Graf. Rzeszów, ul. Wł. Kniewskiego 8. Form. 63x46 gazet.

S-5-10083